



Rocznica Godziny W

WOLNOŚĆ PRZYSZŁA PÓŹNIEJ

– Powstanie warszawskie było ostatnim wybuchem walki o wolność. Niestety, ta wolność przyszła, ale później – mówiła Teresa Stanek, prezeska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przy pomniku Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. I zawołała: – Niech żyje Polska i niech żyje wolna Ukraina! O godz. 17 zawyły syreny. W centrum Warszawy zatrzymały się samochody, przystało wielu przechodniów

Relacja ▶ Wyborcza.pl

Opinie

Wczasy w stylu PRL

Domki z dykty? Czasem standard był niski, ale – szczególnie w górach i nad morzem – budowano ośrodki o naprawdę wysokim standardzie ▶ 14-15

Reportaż

BUM! nad jeziorem

Cisza skończyła się w zeszłym roku. Dokładnie co cztery i pół minuty rozlega się donośne BUM. Źródłem hałasu jest gospodarstwo rybackie ▶ 18-19

ROSYSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Afera respiratorowa – ciąg dalszy

Handlarz bronią uciekał z majątkiem

Handlarz bronią, z którym resort zdrowia podpisał wartą 200 mln zł umowę na respiratory, dostał kontrakt, mimo że notorycznie zalegał ze składkami na ZUS. A pół roku przed śmiercią przepisał na córkę 300-metrowy lokal

Judyta Watoła

Długi handlarz wobec ZUS zapisa-
ne są w księdze wieczystej nieru-
chomości znajdującej się przy ulicy
Radziwiłłowskiej w Lublinie, którą
handlarz bronią Andrzej Izdebski
posiadał na pół z żoną. W stycz-
niu tego roku obydwie przekaza-
li lokal w darowiźnie córce. W ten
sposób Izdebski chciał zabezpie-
czyć część swojego majątku przed
komornikiem. Wiedział, że skarb
państwa domaga się od niego mi-
lionów euro z tytułu niezwróconej
zaliczki, jaką otrzymał z Minister-
stwa Zdrowia na respiratory. Umo-
wa darowizny mogła więc być za-
skarżona i uznana przez sąd za nie-
ważną. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy
się, że Prokuratura Generalna tak
właśnie chciała zrobić. Z powodu

śmierci Izdebskiego to się jednak
prawdopodobnie nie uda.

Dwa lokale Izdebskiego

Z ksiąg wieczystych wynika, że kie-
dyś Izdebski miał na Radziwiłłow-
skiej więcej lokali, ale się ich po-
zbywał. Ostatecznie zostały dwa.

Pierwszy – o powierzchni 91 m
kw. – oficjalnie stanowił własność
spółki E&K, w której współnikami
byli Izdebski i jego żona. W sierpniu
2021 r. lokal został obciążony hipo-
teką przymusową z tytułu roszczeń
urzędu skarbowego w Lublinie. Cho-
dzi o kwotę ponad 2,8 mln zł z tytu-
łu podatku VAT od sprzedanych Mi-
nisterstwu Zdrowia respiratorów.
Izdebski wpisał na fakturach zero-
wą stawkę, podczas gdy w obrocie
sprzętem medycznym obowiązu-
je stawka 8 proc. Łącznie Izdebski

miał zapłacić fiskusowi 9,3 mln zł,
ale faktur wystawił kilka i – jak moż-
na się domyślać, bo ani komornik,
ani urząd skarbowy nie udzielają in-
formacji – stąd też mniejsza suma
na hipotece przymusowej.

W księdze wieczystej przypisanej
do lokalu zajmowanego przez E&K
nie ma jeszcze informacji o tym, że
w kwietniu odbyła się jego licyta-
cja i został sprzedany za 605 tys. zł.

Splacił kredyt, lokal dał córce

Drugi lokal – o powierzchni 317 m
kw. – Izdebski posiadał wspólnie
z żoną. Składa się z czterech izb
i pięciu pomieszczeń na strychu.
Pod to mieszkanie Izdebski wziął
w 2000 r. kredyt w wysokości
20 tys. euro w BRE Banku. Splacił

go szybko. Inaczej było z kredytem
hipotecznym w PKO BP na kwotę
499 tys. zł (plus 115 tys. zł kosztów
obsługi) wziętym w 2007 r. Jak wy-
nika z księgi, ten kredyt został sple-
cony dopiero 15 maja 2020 r. Nie-
mał dokładnie miesiąc wcześniej,
czyli 14 kwietnia 2020 r., na konta
spółki E&K w tym samym banku
PKO BP trafiło ponad 35,1 mln euro
zaliczki na respiratory z Minister-
stwa Zdrowia. Resort zlecił przele-
wy już kilka godzin po podpisaniu
z Izdebskim umowy.

W księdze mieszkania są jed-
nak także wpisy o siedmiu hipote-
kach przymusowych. Chodzi o nie-
zapłacone składki na ubezpiecze-
nie społeczne. Komornik z tytułu
roszczeń ZUS wobec Izdebskiego
lub jego spółki wchodził więc na
jego prywatny majątek. Kwoty hi-
potek są różne: od niecałych 4 tys.
do prawie 94 tys. zł. Łącznie cho-
dzi o ponad 140 tys. zł. Wynika z te-
go, że Izdebski notorycznie zalegał
ze spłatą zobowiązań wobec ZUS,
a mimo to dostał rządowy kontrakt
na 44,5 mln euro.

28 stycznia Izdebski wraz z żo-
ną podarował lokal córce. ●

• Czytaj też ▶ 9

Izdebski chciał zabezpieczyć część swojego majątku przed komornikiem

Bartosz T.
Wielński



To Rosja mąci w Serbii

Wniedzielnego wieczoru kosowscy Serbowie wielu ludziom podnieśli ciśnienie. Syreny wyjące w serbskiej części Mitrowicy, strzały na pograniczu z Serbią, konwoje kosowskiej policji... Żołnierze pokojowych sił KFOR rozstawiali posterunki, a ich dowódcy wydali oświadczenie, że jeśli będzie trzeba, nie zawahają się użyć siły. Zapachniało wojną. W trudnych bałkańskich relacjach taki wzrost napięcia to nic nowego. Gdy rok temu Serbowie blokowali te same przejścia graniczne w Brnjaku i Jarinje, świat przyjmował to ze spokojem, jeśli nie ze znużeniem – mimo że nad granicą przeleciał serbski MiG-29. Zachód potrafił groźbą i prośbą rozładowywać bałkańskie kryzysy. Ale jesteśmy w innej sytuacji. Ukraina od pięciu miesięcy z zachodnim wsparciem broni się przed rosyjską agresją. A Rosja kąsa Zachód, jak może i gdzie tylko jest w stanie. Trudno uwierzyć, że w obecnym kryzysie Moskwa odgrywa pasywną rolę. Przed najazdem na Ukrainę rosyjskie służby specjalne nie zmarnowały żadnej okazji, by siać zamęt na Zachodzie. I nie chodzi tylko o wsparcie dla Donalda Trumpa, zwolenników brexitu czy katalońskich separatystów. Praktycznie nie było kampanii wyborczej, od której Rosja trzymałaby się z daleka.

Dziś, gdy zachodnie działa i wyrzutnie rakiet zatrzymały rosyjską ofensywę w Donbasie, ponowne podpalenie Bałkanów byłoby Kremlowi na rękę. Odwróciłoby uwagę NATO od Ukrainy, zasiałoby strach i niepewność, skierowałoby do Europy Zachodniej kolejną rzekę uchodźców.

A przecież Kosowo to tylko jeden z elementów bałkańskiej wieloetnicznej układanki, gdzie nadal są politycy marzący o odzyskaniu wielkości swojej nacji. Bośniackim Serbom marzy się secesja z dysfunkcyjnej Bośni i Hercegowiny, Albańczycy w Macedonii skarżą się na rosnącą dyskryminację – nawet należące do UE Słowenia i Chorwacja toczą spór o granicę. Wystarczy iskra... Niedzielnego niespokojnego wieczoru w Mitrowicy pokazuje, że front nie przebiega w Donbasie czy na przedmieściach Chersonia. Jest o wiele bliżej.

I nie tylko na Bałkanach. Grupa Wagnera, rosyjska prywatna armia, destabilizuje Afrykę. Ostatnio na cel wzięła Libię. Z kontrolowanej przez Rosjan Cyrenajki wyruszają dziesiątki łodzi pełne imigrantów. Takiego naporu nie było od lat. Rosjanie w ten sposób pomagają w nadchodzących wyborach we Włoszech swoim sojusznikom ze skrajnej prawicy utrzymać się na szczycie sondaży. Skrajna prawica straszy Włochów zalewem nielegalnych migrantów, Rosja ten zalew tworzy.

W Austrii samobójstwo popełniła lekarka zaszczytana przez antyszczepionkowców. Tropy rozsianych po Europie antyszczepionkowych organizacji także wiodą do Moskwy...

Rosja kąsa Zachód, jak może i gdzie tylko jest w stanie. ●

Więcej ► 7

Andrzej rysuje



Wielka Brytania Pompowanie balonów



FOT. BEN BIRCHALL / AP

W Ashton Court Estate w południowo-zachodniej Anglii rozpoczęły się ostatnie przygotowania do Bristol International Balloon Fiesta 2022. W największej balonowej imprezie w Europie od 11 sierpnia weźmie udział ponad sto załóg.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

250

TYS.
kredytobiorców złożyło wnioski o rządowe wakacje kredytowe już pierwszego dnia, kiedy pojawiła się taka możliwość. Kto skorzysta na tym najbardziej, a kto za to zapłaci?

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Strach zbierać chrust Tygrysów coraz więcej

WNepalu od 2009 r. niemal potroiła się populacja tygrysów bengalskich. Miłośnicy tych zagrożonych wyginięciem drapieżników się cieszą, ale na mieszkańców padł strach: w ostatnim roku już 16 osób straciło życie, gdy na wielkiego kota natknęło się w lesie.

Według najnowszych danych tygrysów bengalskich w Nepalu jest 355 (w 2009 r. było 121).

Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) szacuje globalną populację tych zwierząt na 3,7-5,5 tys. – zaledwie kilka procent tego co sto lat temu. By zapobiec ich wyginięciu, 13 krajów zobowiązało się do stworzenia takich warunków, by liczba tygrysów się podwoiła. Jak? Zwiększono ochronę, wprowadzono monitoring i zarządzano surowe kary za kłusownictwo. Efekt uboczny jest taki, że w Nepalu tygrysy coraz śmielej podchodzą do ludzkich siedzib. Coraz częściej słychać również głosy krytyki, że troska o tygrysy przyćmiewa troskę o ludzi. – Jestem podekscytowany, gdy widzę liczbę tygrysów, ale



FOT. SHUTTERSTOCK

koszt ich ochrony naprawdę martwi – powiedział „National Geographic” Kumar Paudel z organizacji Greenhood Nepal. Oskarża nie tylko rząd, ale też organizacje ekologiczne, że nie zaprzęta ich myśl, jak ochronić ludzi.

Ofiarami są głównie mieszkańcy wsi, którzy wybierają się do lasu po chrust.

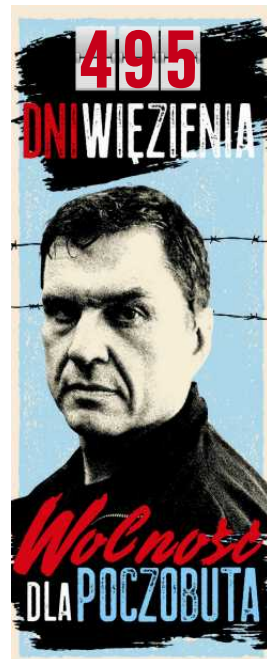
Z powodu tygrysiich ataków doszło nawet do protestów w jednej ze wsi. Na ulice wyszło 300 osób, które domagały się ochrony. Spłonął budynek gminnego urzędu leśnego, w stronę policji poleciały kamienie. Funkcjonariusze otworzyli ogień do tłumu, zginęła siostrzenica ofiar niedawnego tygrysiego ataku. ●

Robert Jurszo



*Celem jest włączenie Polski do
niemieckiego imperium europejskiego.
Z tym planem został przysłany
Donald Tusk.
Musimy się bronić*

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP





„Ruczaj” i jego żołnierze

Z 340 powstańczych zdjęć autorstwa Stanisława Dobrzyńskiego ps. „Satyr” dotychczas publikowane były tylko pojedyncze fotografie. Wkrótce wszystkie znajdą się w internetowej Fototece Muzeum Powstania Warszawskiego.

Tomasz Urzykowski

Autor zdjęć miał przygotowanie wojskowe. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., w czasie okupacji służył w ZWZ-AK, w powstaniu warszawskim był oficerem do specjalnych zleceń w batalionie „Ruczaj”, formacji walczącej w Śródmieściu Południowym, w rejonie ulic Mokotowskiej, Kruczej, Marszałkowskiej, Natolińskiej, Koszykowej, Chopina i Pięknej. Dobrzyński kwaterował na tyłach własnej restauracji o nazwie „Satyr” przy ul. Marszałkowskiej 81, która w dniach zrywu stała się stołówką dla żołnierzy.

Jako fotograf amator w sierpniu i wrześniu 1944 r. rejestrował na kliszy sceny z zaplecza działań zbrojnych na niedużym fragmencie miasta bronionym przez swój batalion. Raz była to msza polowa na podwórzu kamienicy przy ul. Poznańskiej 12, innym razem wizyta w zdobytej przez żołnierzy „Ruczaja” centrali telefonicznej przy ul. Piusa XI (obecnej ul. Pięknej) 19 nazywanej Małą PAST-ą. Fotografował powstańcze kwatery i szpitale, barykady i przejścia między posesjami, groby na ulicach, zrujnowane budynki i dymy unoszące się nad dachami.

– On to robił jakby przy okazji, ale z dużą sprawnością techniczną. Miał dobry sprzęt, dobre materiały. To są naprawdę dobre zdjęcia – ocenia Joanna Jastrzębska-Woźniak,

p.o. kierownika Działu Ikonografii i Fotografii Muzeum Powstania Warszawskiego.

Negatywy przetrwały ukryte w jednej z piwnic przy ul. Marszałkowskiej. Po wojnie ich autor wrócił do zawodu gastronom – otworzył pierwszy hotel w Sopocie, pracował m.in. w Orbisie i warszawskim hotelu Bristol, do emerytury prowadził restaurację „Ulubiona”. Wszystkie negatywy z powstania przekazał Muzeum Historycznemu m.st. Warszawy, obecnemu Muzeum Warszawy, a to oddało je Muzeum Powstania Warszawskiego. – Te zdjęcia pokazują bardzo dużo życia w podwórzach. Szczególnie lubię serię z powstańcami na tle przejścia między kamienicami przy ul. Poznańskiej. Są pogodni, przedstawiają uśmiechniętych ludzi. Powstały w czasie odpoczynku od służby – mówi warszawianista Ryszard Mączewski z Działu Ikonografii i Fotografii Muzeum Powstania Warszawskiego.

Przeprowadził analizę zdjęć. Ustalił miejsca powstania wielu kadrów, które wcześniej były nierozpoznane lub źle rozpoznane. W Fototece Muzeum Powstania Warszawskiego zbiór ten znajdzie się 15 sierpnia – w 78. rocznicę sfotografowanej przez Stanisława Dobrzyńskiego mszy polowej, którą w Święto Żołnierza odprawiono na podwórzu kamienicy przy ul. Poznańskiej 12. Przed udostępnieniem w internecie kolekcja została zdigitalizowana przez Muzeum Fotografii w Krakowie. ●



1. Powstańcy w drugim podwórku kamienicy przy ul. Poznańskiej 12. Pierwszy z prawej ppor. Zbigniew Witek.

2. 23 sierpnia 1944 r. Grupa jeńców niemieckich wziętych do niewoli po zdobyciu tzw. Małej PAST-y przy ul. Piusa XI (obecnej ul. Pięknej) 19. Fotografia wykonana na bocznym podwórku kamienicy przy Mokotowskiej 51/53. Za murem znajduje się podwórko domu przy ul. Mokotowskiej 55.

3. Powstańcy przy barykadzie z płyt chodnikowych ustawionej w poprzek ul. Piusa XI, na wysokości ul. Kruczej. Kilku spogląda przez barykadę w kierunku tzw. Małej PAST-y. Powstańców na pierwszym planie uzbrojono w karabin Mauser. W tle kamienica przy Mokotowskiej 32.

Hołd powstańcom

• Wczoraj przez cały dzień Warszawa oddawała hołd powstańcom, którzy 78 lat temu ruszyli do walki z niemieckim okupantem. – Przeżywamy wciąż na nowo dramat zrujanego potem z ziemią miasta, które jednak miało siłę, żeby się odrodzić – mówiła Aldona Machnowska-Góra, wiceprezydentka Warszawy, podczas uroczystości na Ochocie.

• W chwili zamykania tego wydania trwały obchody rocznicy powstania. Najważniejsze wydarzenia rozpoczęły się po godz. 17, w Godzinę W, kiedy w całym mieście zawyły syreny.



Twardoch na Spitsbergenie

Żeglarska wyprawa w głąb fiordów i lodu

Obserwuj tylko na wyborcza.pl/twardoch



Eksmisja na bruk

Ustawa cię nie ochroni, m egzekucyjna wciąż działa

Ustawa o ochronie lokatorów wcale nie chroni ich przed bezdomnością. Eksmisje na bruk są u nas wykonywane – tyle że na raty.

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

Odkąd zniesiony został trwający podczas pandemii zakaz eksmisji, machina egzekucyjna znów ruszyła. Zeno-bia Żaczek z Komitetu Obrony Lokatorów spodziewa się za chwilę fali próśb o pomoc od zagrożonych bezdomnością dłużników. Zwłaszcza że komornicy mogą już licytować nieruchomości szybko przez internet.

Z opróżnianego przez komornika mieszkania czy domu część dłużników trafia na krótki czas do pomieszczenia tymczasowego, a stamtąd wprost na ulicę.

Luka pierwsza: lokal tymczasowy

L – Lokale tymczasowe, wynajmowane dłużnikom na miesiąc, a maksymalnie na pół roku, wymyślono dla tych, którym sąd odmówił prawa do mieszkania socjalnego, ale na pewno nie po to, by pomóc im godnie przeżyć po eksmisji. Tylko po to, by nie można było powiedzieć, że w Polsce wyrzuca się kogoś na bruk – mówi gorzko Żaczek.

Potwierdzają tę opinię nawet przeprowadzający postępowania eksmisyjne komornicy. Bo co z tego, że dłużnik na czas określony dostaje jakiś lokal o możliwie najniższym standardzie, skoro jeśli nie znajdzie sobie sam kolejnego lokum, to z pomieszczenia tymczasowego na wniosek jego właściciela wyrzuci go komornik albo ochrona obiektu. – Po prostu państwo w majestacie prawa produkuje bezdomnych – zarzuca Żaczek.

W takiej sytuacji są dłużnicy, którzy nie mają prawa do mieszkania socjalnego czy zastępczego. A wynajęcie mieszkania to dla tej grupy dłużników nieosiągalny luksus.

To najczęściej ludzie o bardzo niskich dochodach, ofiary lichwiarzy i oszustów lub ci, których okoliczności życiowe (np. choroba, bezrobocie, śmierć współmałżonka) wpędziły w spiralę zadłużenia lub biedę. Do tej kategorii należą też osoby, które utraciły prawo do mieszkania własnościowego. Gminy z automatu odrzucają ich wnioski o lokal socjalny. Dlaczego? Nie wiadomo, choć bardzo często to właśnie ofiary przestępstw, przede wszystkim lichwy. Nie raz opisaliśmy takie historie.

Są też dłużnicy, którzy w ogóle nie mają prawa nawet do lokalu tymczasowego.

Do tej grupy należą: sprawcy przemocy domowej, uciążliwi dla innych lokatorzy oraz osoby, które bezprawnie zajęły np. pustostan. A także ci, którym skończył się najem pomieszczenia tymczasowego oraz najemcy mieszkający na podstawie umowy o najmie okazjonalnym lub instytucjonalnym.

Ci ostatni, jeśli nie mają się gdzie podziać, są od razu przenoszeni do placówek dla bezdomnych, co tak naprawdę oznacza życie na ulicy, bo np. noclegownie są zamykane w ciągu dnia i pensjonariusze wracają tam dopiero wieczorem.

W takich warunkach trudno żyć normalnie, utrzymać pracę i kontakty z rodziną (małżeństwa są rozdzielane), znajomymi. To prosta droga do wykluczenia. Wygląda to tak, jakby prawodawca zapomniał, że eksmisja to ingerencja w podstawowe prawa człowieka, a dłużnik mimo niespłaconych zobowiązań, pozostaje człowiekiem. I należy mu dać szansę na powrót do normalności.

Szybka ścieżka na ulicę

Dłużnikowi bez prawa do lokalu socjalnego gmina musi zapewnić na okres od miesiąca do pół roku pomieszczenie tymczasowe.

„Pomieszczenie tymczasowe” to – jak sama nazwa wskazuje – nie jest normalne mieszkanie, lecz pomieszczenie o powierzchni 5 m kw. na osobę. Ma posiadać dostęp do wody i WC (choć te urządzenia mogą znajdować się na zewnątrz), oświetlenie naturalne i elektryczne oraz ogrzewanie, np. piec węglowy. Nie może być zawilgoczone i musi dawać możliwość zainstalowania jakiegoś urządzenia do gotowania posiłków. Ma też znajdować się blisko dotychczasowego miejsca zamieszkania dłużnika.

Takie przejściowe lokum może też wskazać wierzyciel. Ale po okresie, na jaki została zawarta umowa o najem lokalu tymczasowego, dłużnik musi je opuścić.

Jeśli samorząd nie dysponuje pomieszczeniami zastępczymi, eksmisja nie może być prowadzona. A oczekiwanie na nie trwa miesiącami, a nawet latami. W tym czasie gmina może też wynająć dla eksmitowanego jakiś lokal. Ale to w praktyce dość rzadko stosowane rozwiązanie. Tak robi się w dużych miastach, małe miejscowości godzą się na czekanie. A wtedy muszą wierzycielom płacić odszkodowania.

Prawa do lokalu tymczasowego nie mają sprawcy przemocy domowej, uciążliwi dla innych lokatorów ani osoby, które bezprawnie zajęły np. pustostan



Pod koniec 2020 r. na pomieszczenia tymczasowe w Polsce oczekiwało 16 898 dłużników. Jak jest dzisiaj, nie wiadomo. Brak aktualnych danych.

Luka druga: wierzyciel wynajmuje lokal

2 Często zdarza się, że gdy oczekiwanie na pomieszczenie tymczasowe przedłuża się dramatycznie, wkracza zniecierpliwiony wierzyciel, który chce odzyskać dostęp do swojej własności. I sam wynajmuje jakiś lokal eksmitowanemu. Zazwyczaj tylko na miesiąc – tak robią przede wszystkim ci, którzy skupują lokale na licytacjach komorniczych i zarabiają na tym. – Komornik nie może wtedy wstrzymać eksmisji, jeżeli wierzyciel, dłużnik albo osoba trzecia wskaże pomieszczenie odpowiadające wymogom tymczasowego pomieszczenia – przypomina dr nauk prawnych Joanna Szachta, specjalistka od prawa cywilnego i egzekucyjnego. I do eksmisji dochodzi.

Gminy nie mają wiele lokali tymczasowych. Rzadko je budują, niektóre wcale, zamiast tego wolą płacić za wynajem.

Pomieszczenia tymczasowe oferują więc często firmy lub hotele robotnicze.

W sprawie Agnieszki i Adama Benedysiuików z warszawskiej Pragi (**ramka obok**) pojawia się firma PHU MAGAT, prowadząca hostel w budynku przy ul. Agatowej 20 w Warszawie. Z nią wierzyciel Benedysiuików – spółka Chałas i Wspólnicy Inwestycje – podpisał standardowo tylko na miesiąc umowę na pomieszczenie tymczasowe za 3 tys. zł plus 8 proc. VAT. Za te pieniądze można w Warszawie wynająć normalne mieszkanie. Lokal spełniał jedynie zapisane w ustawie minimalne warunki dla takiego lokum. Po miesiącu zgodnie z umową pani Agnieszka i pan Adam mieli sobie radzić sami. Przygarnęła ich wtedy teściowa.

Luka trzecia: ochrona tylko dla niektórych lokatorów

3 Prawo nakazuje zapewnić rodzinie z dziećmi lub osobą ubezwłasnowolnioną mieszkanie socjalne. Prawo do lokalu socjalnego mają bezwzględnie: dzieci, kobiety w ciąży, oso-

Eksmisja na bruk

achina



► **Z tego bloku na warszawskiej Pradze zostali eksmitowani państwo Benedysiukowie**

FOT. ADAM STĘPIEŃ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

◄ **Lokatorów eksmitowanych na bruk od lat próbują bronić organizacje społeczne. Tę akcję w bloku przy ul. Stalowej w Warszawie zorganizowała Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej**

FOT. KORNELIA
GŁOWACKA-WOLF
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

by z niepełnosprawnością i ich opiekunowie, obłożnie chorzy, bezrobotni oraz emeryci i renciści o niskich świadczeniach, spełniający kryteria do otrzymania świadczenia z pomocy społecznej.

Ale jest jedno „ale”. Żeby skorzystać z takiej ochrony, trzeba być lokatorem – czyli wynajmować mieszkanie. Ktoś, kto był właścicielem i stracił prawo własności (np. w wyniku niespłaconego kredytu) lub miał umowę o najem instytucjonalny, lub okazjonalny, takiej ochrony nie ma. Nie ma jej też jego rodzina. W takich sytuacjach komornik zgłasza sprawę do sądu rodzinnego, by ten zdecydował, co dalej. Jednak komornicy opowiadają, że bardzo często, gdy brak lokali socjalnych i pomieszczeń tymczasowych, sąd orzeka, że rodzice idą do schroniska lub noclegowni, a dzieci do rodziny zastępczej lub domu dziecka. Tak rozbija się rodziny.

Luka czwarta: kiedy można eksmitować

Okres ochronny lokatorów według ustawy o ochronie lokatorów trwa od 1 listopada do 31 marca.

Kiedy ktoś otrzymuje pomieszczenie tymczasowe np. w lipcu na pół roku, to w styczniu musi je opuścić, choć trwa okres, w którym eksmitować nie należy. I nie ma już prawa do pomocy z gminy. Niezależnie od tego, czy jest to rodzina z dziećmi, osoba samotna, czy emeryt i tak wyłącza na ulicy lub w noclegowni.

Na ten problem przez lata zwracał uwagę były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. Rząd niby przychylił się do jego opinii, ale uwagi i dokumenty od RPO wędrowały od Ministerstwa Sprawiedliwości do ministerstwa zajmującego się polityką mieszkaniową, aż wreszcie gdzieś utknęły.

Ciszej nad tą trumną

– Przepisy dotyczące eksmisji i ochrony eksmitowanych na pewno trzeba znowelizować – mówi dr nauk prawnych i komornik Jarosław Świeczkowski. – Po pierwsze, pomieszczenia tymczasowe powinny być wskazywane jedynie przez gminy. Przepis mówiący o tym, że może to zrobić wierzyciel, a nawet osoba trzecia, daje pole do omijania prawa.

Splacili wszystko, a zaległości rosły

Eksmisja przed pierwszą rozprawą



W maju opisywaliśmy historię Agnieszki i Adama Benedysiuków z Warszawy, którzy zostali eksmitowani z własnościowego mieszkania, jeszcze zanim sąd rozpatrzył ich powództwo przeciwegzekucyjne.

Przypomnijmy fakty: Spółdzielnia Mieszkaniowa „Ostrobramska” doprowadziła w 2015 r. do licytacji mieszkania należącego do pani Agnieszki. Agnieszka i Adam zalegali z czynszem, w sumie do spłacenia mieli 2 tys. zł. Wtedy jeszcze przepisy egzekucyjne nie zabraniały sprzedania przez komornika nieruchomości nawet przy tak niewielkim długu.

Benedysiukowie do lipca 2022 r. walczyli o mieszkanie przed są-

dami na warszawskiej Pradze. W tym czasie generowały się odsetki od długu, opłaty sądowe, które sięgnęły w końcu 20 tys. zł. Chociaż małżonkowie zobowiązanie splacili, to spółdzielnia tak sprytnie splaty zaległości księgowwała, że wcale się ono nie zmniejszało, tylko rosło. Zadłużeni w 2020 r. złożyli powództwo przeciwegzekucyjne w związku z eksmisją. Potem wybuchła pandemia i ogłoszono zakaz eksmisji. Benedysiukowie na moment odetchnęli.

Wierzyciel – spółka Chalas i Wspólnicy Inwestycje – kupił na licytacji mieszkanie Benedysiuków. Gdy tylko w kwietniu br. rząd uchylił wydany na okres pandemii zakaz eksmisji, komornik Tomasz

Lesiak rozpoczął usuwanie lokatorów. 12 maja br. lokal został opróżniony, choć powództwo nadal nie było rozpatrzone, bo sąd okręgowy wyznaczył rozprawę dopiero na 4 lipca. Ale było już po eksmisji, więc dłużnicy wycofali pozew.

Kilka dni później Adam Benedysiuk zmarł.

Nie udało mi się potwierdzić, czy komornik i wierzyciel wiedzieli, że pan Adam był chory na nowotwór płuc, i czy sprawdzali, jakie skutki dla jego zdrowia mógł mieć poeksmisyjny stres. Komornik w odpowiedzi zarzucił mi jedynie, że wszelkie moje pytania są tendencyjne.

Ta dramatyczna historia pokazuje tylko, jak wiele luk jest w przepisach komorniczych. ●

Kiedy ktoś otrzymuje pomieszczenie tymczasowe np. w lipcu na pół roku, to w styczniu musi je opuścić, choć trwa okres, w którym eksmitować nie należy. I nie ma już prawa do pomocy z gminy

Bo czymże innym jest wynajęcie przez wierzyciela lokum dla dłużnika na miesiąc? Terminy, na jakie jest wynajmowane pomieszczenie, powinny być dłuższe. Nie może być też tak, że z przejściowego lokalu można kogoś wyrzucić w okresie ochronnym – tłumaczy komornik. Poza tym zdaniem komornika w eksmisji obowiązkowo powinien uczestniczyć lekarz, który by ocenił stan zdrowia eksmitowanych.

Świeczkowski nie rozumie, dlaczego ochrona przed bezdomnością przysługuje tylko niektórym dłużnikom. Cemu wykluczeni są ci, którzy mieli mieszkania własnościowe lub umowę na najem okazjonalny czy instytucjonalny?

Komornik rozważa też inne rozwiązania. Na przykład zapobiegające zadłużaniu. – A przecież można by wprowadzić np. wymuszoną zamianę lokalu mieszkalnego. Mogłyby korzystać z tego np. gminy – właściciele mieszkań komunalnych czy spółdzielnie. Jeśli ktoś nie jest w stanie utrzymać dużego lokalu i systematycznie się zadłuża, jego mieszkanie zostanie zamienione na mniejsze o takim samym standardzie i w pobliżu. Ale czy ktoś to robi? Nie sądzę – powątpiewa prawnik. Jak podkreśla, wg polskiego prawa to gmina ma zapobiegać bezdomności mieszkańców. Szerzej taką politykę ma prowadzić państwo i wspierać w tym samorządy. – Ale o prawach eksmitowanych oficjalnie mówi się niechętnie i robi za mało. Dlaczego? Bo rozwiązywanie tego problemu nie daje spektakularnych efektów wyborczych – kwituje komornik. ●

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Rosja przesuwają siły na południe Ukrainy

Rosjanie przygotowują się do odparcia ukraińskiej kontrofensywy, a być może nawet rozpoczęcia własnej.

– Ale strategicznie nie mają szans na wygranie tej wojny – zapewnia prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Maciej Czarnecki

Ruchy rosyjskich wojsk, o których donoszą ukraińskie władze oraz wywiady wojskowe Ukrainy i Wielkiej Brytanii, to odpowiedź na ukraińską kontrofensywę w celu odbicia Chersonia. Ukraińskiej armii udało się już wyzwolić szereg miejscowości na północy obwodu chersońskiego, a dzięki dostarczonym przez USA systemom wyrzutni HIMARS skutecznie atakuje rosyjskie linie zaopatrzenia.

Tymczasem Moskwa chce utrzymać kontrolę nad 280-tysięcznym przed wojną Chersoniem oraz okupowaną przez nią częścią obwodu zaporoskiego. P.o. szefa władz obwodu chersońskiego Dmytro Butrij poinformował, że w niedzielę Rosjanie pracowali nad otwarciem lokali wyborczych i listami wyborczymi w ramach przygotowań do pseudo-referendum w sprawie przyłączenia do Rosji. Nie czekając na jego wynik, wręczali też mieszkańcom rosyjskie paszporty.

Iwan Fedorow, mer 150-tysięcznego przed wojną obecnie okupowanego przez Rosjan Melitopola, który leży na drodze z Donbasu nad wybrzeże, poinformował, że Rosjanie przerzucają przez miasto sprzęt wojskowy w kierunku Chersonia i Krymu.

W Melitopolu również planowane jest „referendum”. Fedorow zapewnił na Telegramie, że mieszkańcy nie popierają okupanta, a 60 proc. z nich tymczasowo opuściło już miasto. W kolejce do ewakuacji jest ponad 800 samochodów z ponad 4 tys. osób. Rosjanie zaczęli robić kserokopie paszportów wyjeżdżających.

Zełenski: Strategicznie Rosja nie ma szans na sukces

– Zwiększają liczbę swoich żołnierzy, przygotowują się na naszą kontrofensywę i być może do tego, by zacząć swoją. Południe jest dla nich kluczowe, przede wszystkim z uwagi na Krym – powiedział zastępca szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego Wadym Skibicki.

Jego doniesienia potwierdził w odezwie prezydent Wołodymyr Zełenski.

– Rosyjska armia próbuje wzmocnić swoje pozycje na okupowanych terenach na południu naszego kraju, zwiększając swoją aktywność w istotnych miejscach. Ale strategicznie Rosja nie ma szans na wygranie tej wojny – stwierdził Zełenski.

W poniedziałkowym raporcie wywiadowczym brytyjskie ministerstwo obrony ocenia, że Rosja „najprawdopodobniej uznała swoje pozycje na froncie na Zaporozżu za zagrożone i potrzebujące wzmocnienia”.

Jednak według ludzi Skibickiego 200 rosyjskich żołnierzy z 810. Brygady Piechoty Morskiej odmówiło walki na południu Ukrainy. To kolejne z doniesień wskazujących na kiepskie morale i problemy z niesubordynacją w rosyjskiej armii.

Rosjanie ostrzelali Mikołajów. Atak na dzielnice mieszkalne

Na zdjęciach satelitarnych widać, że rosyjscy żołnierze przygotowują okopy na pra-



• Pływający pod banderą Sierra Leone statek ma na pokładzie 26 tys. ton kukurydzy FOT. MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY UKRAINY/AP

wym brzegu Dniepru, w pobliżu uszkodzonego ukraińskimi pociskami mostu Antonowskiego w Chersoniu. Ustawili też w pobliżu reflektory radarowe. Zdjęcia publikowane w mediach społecznościowych sugerują, że w niedzielę starali się naprawić most.

Tymczasem Ukraińcy, jak ocenia amerykański think tank Institute for the Study of War, „nadal z powodzeniem atakują rosyjskie pozycje, szlaki dostaw i składy amunicji na południowej osi”. Zniszczyli m.in. skład amunicji w miejscowości Wysokie położonej ok. 48 km na północny wschód od Chersonia.

Doradca ukraińskiego MSW Anton Heraszczenko potwierdził doniesienia, że ukra-

ińskim siłom udało się dzięki HIMARS-om zniszczyć składający się z ponad 40 wagonów pociąg wojskowy ze sprzętem i z żołnierzami w miejscowości Bryliwka położonej w podobnej odległości od Chersonia, tyle że na południowy wschód. W sobotnim ataku zginęło 80 rosyjskich żołnierzy, a 200 zostało rannych.

Rosjanie ostrzelali z kolei pozostający pod kontrolą Ukraińców Mikołajów. Według mera Oleksandra Sienkiewicza uderzenia na dwie dzielnice mieszkalne były „prawdopodobnie najmocniejsze ze wszystkich dotychczasowych”.

– Dziesiątki pocisków i rakiet... Okupanci uderzyli w budynki mieszkalne, szkoły, inne obiekty społeczne, fabryki – zreferował Zełenski.

Wśród celów znalazło się m.in. otwarte w 2019 r. przyszpitalne centrum leczenia traum. Budynek został częściowo zniszczony, jednak według mera nie ma ofiar wśród lekarzy ani pacjentów.

W wyniku ostrzałów zginął w swoim domu jeden z najbogatszych Ukraińców Oleksij Wadatorski, a także jego żona Raisa. Wa-

datorski był założycielem jednej z największych ukraińskich firm rolniczych – Nibulon.

Doradca Zełenskiego Mychajło Podolak ocenił, że uderzenie rakiety w sypialnię domu Wadatorskiego i jego żony „nie pozostawia wątpliwości”, że był on celowy.

Kukurydza płynie z Odessy

Wczoraj z portu w Odessie wypłynął pierwszy od dawna statek z ukraińskimi produktami rolnymi. Pływający pod banderą Sierra Leone ma na pokładzie 26 tys. ton kukurydzy.

Odblokowanie portu to efekt porozumienia osiągniętego pod auspicjami ONZ i Turcji. Tureckie ministerstwo obrony zapowiedziało, że niebawem na wody Morza Czarnego wypłyną kolejne statki, co może oddalić widmo światowej katastrofy żywnościowej.

W portach Ukrainy, jednego z największego eksporterów płodów rolnych na świecie, utknęło ponad 20 mln ton zbóż, przede wszystkim pszenicy. Ukraińcy próbowali eksportować je pociągami do portów w UE i rewitalizować dawne porty na Dunaju, ale nie mogło to zastąpić transportów przez Morze Czarne. ●

**Ruchy rosyjskich wojsk,
to odpowiedź na ukraińską
kontrofensywę w celu odbicia
Chersonia**

Zaiskrzyło między Kosowem i Serbią

Kosowo zawiesiło wprowadzenie nowych przepisów dotyczących dowodów osobistych i tablic rejestracyjnych. Czy to uspokoi Serbów?

Bartosz T. Wieliński

Według przepisów, które miały wejść w życie wczoraj, żyjący w północnym Kosowie Serbowie mieli zdejmować ze swoich samochodów serbskie tablice rejestracyjne i zakładać nowe, wydane przez kosowskie władze. Przepisy zakładają też obowiązek posługiwania się kosowskimi dowodami osobistymi, kosowscy Serbowie używali dotąd dokumentów tożsamości wydanych przez Serbię.

Nowe regulacje to odpowiedź na restrykcje wprowadzone wobec obywateli Kosowa przez władze Serbii, które nie pozwalają wjeżdżać do kraju na kosowskich tablicach rejestracyjnych (trzeba zamieniać je na tymczasowe serbskie rejestracje) i nie uznają kosowskich dowodów tożsamości. Serbia ciągle uznaje bowiem Kosowo za swoją prowincję. Nowe regulacje na razie jednak nie będą obowiązywać. Gdy w niedzielę żyjący w północnym Kosowie rozległy się syreny alarmowe, a Serbowie zaczęli ustawiać blokadę przejść granicznych, amerykański ambasador w Prisztinie Jeff Hovenier poprosił rząd o odłożenie ich wejścia w życie o miesiąc z powodu „nieporozumień”. Premier Kosowa Albin Kurti wyraził na to zgodę, pomagając się jednak usunięcia blokad przez Serbów.

Decyzję Prisztiny pochwalili szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, który wezwał Serbów do spełnienia tego żądania. – Otwarte kwestie należy rozwiązywać na drodze dialogu pod egidą Unii Europejskiej – napisał na Twitterze.

Putin liczy na Serbów

Blokada przejść granicznych w Jarinje i Bernjaku to od lat stała po-



• Amerykańscy żołnierze NATO wczoraj w pobliżu miasta Zubin Potok na północy Kosowa FOT. ARMEND NIMANI

zycja w repertuarze kosowskich Serbów, którzy w ten sposób demonstrowali niezadowolenie i zwracają na siebie uwagę Brukseli. Tym razem efekt przeszedł ich oczekiwania. Na granicy w kierunku kosowskiej policji padły strzały (nikt nie ucierpiał), w serbskiej części Mitrowicy uruchomiono syreny alarmowe, a w cerkwiach zaczęły bić dzwony. To wraz z pojawiającymi się w sieci nieprawdziwymi informacjami o ruchach serbskich wojsk przy granicy z Kosowem i o oskarżeniach serbskiego prezydenta Ale-

xandra Vučica wobec Prisztiny o szykowanie ataku na Serbię wywołało sporą nerwowość.

Wojna w Ukrainie trwa piąty miesiąc, Serbia sympatyzuje z Rosją i jest pod jej przemożnym wpływem. Wybuch kolejnego gorącego konfliktu w Europie byłby na rękę Kremlowi, bo odwróciłby uwagę NATO od tego, co Rosja nie robią w Ukrainie. Ale właśnie dlatego wybuch takiego konfliktu wydaje się nieprawdopodobny. Siły pokojowe KFOR (stacjonują w Kosowie od zakończenia wojny w 1999 r.) działają pod egidą NATO, a Sojusz jest przygotowany na scenariusz serbskiej interwencji i byłby w stanie szybko położyć jej kres, wysyłając nad Serbię stacjonujące we Włoszech lotnictwo i przerzucając do Kosowa jednostki powietrznodesantowe.

Kosowo nie rezygnuje jednak z wprowadzenia nowych przepisów o dowodach osobistych i tablicach rejestracyjnych, tylko przesuwając je w czasie. Dyplomacja UE ma miesiąc na wypracowanie kolejnego kompromisu między Prisztiną a Belgradem. Jeśli się nie uda, awantura wybuchnie na nowo. ●

Nowe regulacje to odpowiedź na restrykcje wprowadzone wobec obywateli Kosowa przez władze Serbii, które nie pozwalają wjeżdżać do kraju na kosowskich tablicach rejestracyjnych

Nancy Pelosi w Azji

Spikerka Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi przed wylotem do Azji nie wymieniła Tajwanu jako przystanku na trasie swojej podróży. O tym, że do wizyty na wyspie może jednak dojść, poinformowało CNN, powołując się na źródła w Białym Domu i w rządzie w Tajpej.

Spikerka Izby Reprezentantów wyładowała wczoraj wczesnym rankiem w Singapurze – donosi AP, która powołuje się na źródło bliskie podróży. Od bogatego państwa-miasta Pelosi rozpoczęła swoje tournée po Azji, gdzie udała się na czele delegacji Kongresu. W Singapurze Pelosi spotka się z prezydent Halimah Yacob i premierem Lee Hsien Loongiem.

Przed podróżą zapowiedziała, że w Azji będzie rozmawiała o handlu, COVID-19, kryzysie klimatycznym, bezpieczeństwie oraz „systemie demokratycznym”.

Co z wizytą na Tajwanie

Szczegóły wizyty Pelosi ujawniła w niedzielę na Hawajach, z których odleciała do Singapuru. Na trasie znalazły się jeszcze Maleszja, Korea Południowa i Japonia. Spikerka nie wymieniła Tajwanu. Przeciek o tym, że zamierza odwiedzić wyspę, którą Pekin uważa za utraconą prowincję, ukazał się w „Financial Times” w połowie lipca. Byłaby to amerykańska wizyta najwyższego szczebla od 1997 r., gdy na Tajwan przyjechał ówczesny spiker Izby republikański Newt Gingrich.

Sama zapowiedź sprawiła, że w Pekinie zawrzało. W czwartek Xi Jinping, do którego zadzwonił Joe Biden, ostrzegł, by „USA nie igrały z ogniem, jeśli nie chcą się sparzyć”. Tajwan był najważniejszym tematem drugiej rozmowy obu przywódców od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Choć wydawało się, że wizyta na wyspie jest w tej sytuacji mało prawdopodobna, w poniedziałek CNN podało, że jednak do niej dojdzie. Stacja cytuje anonimowego urzędnika tajwańskiego rządu, według którego Pelosi spędzi na Tajwanie noc. Nie jest jasne, kiedy dokładnie miałaby wylądować w Tajpej. Te doniesienia według CNN potwierdza też urzędnik amerykańskiego rządu, dodając, że Departament Obro-

ny monitoruje działania Chin w regionie i pracuje nad zapewnieniem bezpieczeństwa wizyty.

Pytany wczoraj, czy spodziewa się pani Pelosi, tajwański premier Su Tseng-chang wymigał się od odpowiedzi, mówiąc jedynie, że „Tajwan zawsze ciepło wita wybitnych gości zagranicznych odwiedzających nasz kraj”.

Do ominięcia Tajwanu namawiał Pelosi prezydent Joe Biden, mówiąc w ubiegłym tygodniu reporterom, że podróż jego koleżanki partyjnej „to nie najlepszy pomysł”. Prezydent miarkował słowa, bo amerykański Kongres jest w pełni niezależny od władzy wykonawczej i jego członkowie nie konsultują planów swoich podróży z Białym Domem.

Administracja Bidena usiłowała też uspokoić Pekin, że nie ma powodu „do rękoczynów” w sprawie Tajwanu i że nawet gdyby do wizyty doszło, nie wiązałyby się z nią żadna zmiana w polityce Białego Domu.

Pekin znowu grozi

82-letniej, ale wciąż bojowej Pelosi zależało na wizycie, która byłaby kamieniem milowym w jej karierze politycznej i wzmocniłaby jej pozycję w Kongresie jako emisariusza USA na globalnej scenie. W przeszłości nieraz rzuciła wyzwanie Chinom w sprawach praw człowieka, wspierała chińską demokrację antykomunistyczną i przyjmowała Dalajlamę.

Gdy reporterzy pytali ją, czy pojedzie na Tajwan, nie chciała tego potwierdzić. Jednak podkreślała, że USA powinny pokazać wsparcie wyspie pod chińską presją. Tego samego zdania byli kongresmeni obu partii, którzy zachęcali ją do podróży.

Ze swej strony Pekin groził „stanowczymi i potężnymi” retorsjami. Na Twitterze b. redaktor naczelny nacjonalistycznego „The Global Times” napisał, że gdyby do wizyty doszło, Chiny poczułyby się uprawnione do zaatakowania samolotu amerykańskiej spikerki. Twitter usunął szybko jego wpis.

Groźby Pekin ponowił w poniedziałek. Rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian powiedział na wczorajszej konferencji, że w razie wizyty „Chiny nie będą siedzieć bezczynnie”. ●

Maria Kruczkowska

REUTERS, AP

Z ogromnym żalem
przyjeliśmy wiadomość o niespodziewanej śmierci

**Pani prof. dr hab. n. med.
Barbary Mateckiej**

wybitnej specjalistki chorób wewnętrznych
i elektrokardiologii

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinnie i Bliskim

składa

Zarząd i Pracownicy
firmy HAMMERmed



Z głębokim żalem i przynębieniem przyjęliśmy wiadomość o nagłej
i zdecydowanie przedwczesnej śmierci naszej Koleżanki

**Prof. dr hab. n. med.
Barbary Mateckiej**

Specjalisty w dziedzinie kardiologii i chorób wewnętrznych, wspaniałego
Nauczyciela, Naukowca i Lekarza, całkowicie oddanego pacjentom.

Pani Profesor pracowała dla dobra chorych do ostatniej chwili życia,
była ekspertem i autorytetem w dziedzinie elektroterapii serca.

Jej śmierć jest olbrzymią stratą,
zarówno dla środowiska kardiologicznego jak i dla pacjentów.

Łączymy się w smutku
z

Rodziną i Współpracownikami

Prezes, Zarząd Główny i członkowie
Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34195444

Komunikaty.pl

- serwis ogłoszeniowy
wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34178620

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt I Ns 284/22toczy się postępowanie z wniosku Syndyka masy Upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej „JOWISZ” w upadłości z siedzibą w Czeladzi o **stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Michalczyku s. Michała i Ireny, którego zwłoki znaleziono dnia 11.11.2016r. w Zawierciu, ostatnio stale zamieszkałym w Zawierciu. W majątku po zmarłym znajdują się zobowiązania finansowe wobec wierzycieli.**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Tadeusza Michalczyka, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku, ewentualnie złożyli oświadczenia o odrzuceniu spadku, pod rygorem pominięcia ich praw przy rozpoznawaniu wniosku.

Wszystkie osoby, które mają informację o krewnych zmarłego proszone są o kontakt z Sędem Rejonowym w Zawierciu.

OGŁOSZENIE 34195333

Aborcja zniknęła ze szpitali

W 2021 r. wykonano w Polsce dziesięciokrotnie mniej legalnych zabiegów przerwania ciąży niż rok wcześniej.

Anita Karwowska

„Tysiąc uratowanych dzieci! A po te 107 jeszcze przyjdziemy. Bo to my mamy rację, a nie aborcjoniści” – triumfuje na Twitterze kierowana przez Kaję Godek fundacja Życie i Rodzina, która od lat walczy o całkowity zakaz aborcji.

Jak wynika z najnowszych danych Ministerstwa Zdrowia, u których napisała „Rzeczpospolita”, w 2021 r. wykonano w Polsce dziesięciokrotnie mniej legalnych zabiegów przerwania ciąży niż rok wcześniej. Do czasu wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który w październiku 2020 r. orzekł, że niezgodna z konstytucją jest dopuszczona w ustawie z 1993 r. aborcja z powodu ciężkiej, nieodwracalnej, a także śmiertelnej wady płodu, co roku w polskich szpitalach przeprowadzanych było ok. 1,1 tysiąca zabiegów przerwania ciąży. Większość z nich – właśnie z tej przesłanki.

W 2021 r. na 107 zabiegów 75 przeprowadzono z powodu ciężkiego upośledzenia płodu lub zagrożenia jego życia. 32 aborcje wykonano ze względu na zagrożenie zdrowia lub życia kobiety. Nie było zabiegu przerwania ciąży z gwałtu. W tym roku legalnych aborcji może być mniej. Zakaz aborcji wynikający z orzeczenia TK zaczął obowiązywać 27 stycznia 2021 r. W pierwszych czterech tygodniach roku przed zakazem szpitale wykonały kilkadziesiąt zabiegów. Od wejścia w życie zakazu – 32.

Federa: Zgłaszają się do nas setki kobiet

Statystykę resortu zdrowia szeroko komentują antyaborcyjni aktywiści i media związane z Kościołem. – Dzięki temu, że Trybunał Konstytucyjny przychylił się do naszego wniosku i uznał, że zabijanie dzieci tylko dlatego, że istnieje prawdopodobieństwo choroby bądź niepełnosprawności, narusza prawo do życia i jest niezgodne z konstytucją, tysiąc dzieci rocznie zostało uratowanych. Dane pokazują, że ochrona życia dzieci jest dziś dużo bliższa stanowi, który zakłada Konstytucja RP, która chroni życie ludzkie od poczęcia do naturalnej śmierci – stwierdził w Radiu Maryja Bartłomiej Wróblewski, poseł PiS, który był autorem wniosku do TK w sprawie aborcji.

Jednak według Krystyny Kacpury, szefowej Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania



• Warszawa, 28 września 2020 r. Kaja Godek podczas modlitwy różańcowej fundacji Życie i Rodzina przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rodziny FEDERA, dane Ministerstwa Zdrowia mogą nie oddawać szpitalnej rzeczywistości. – Nie mamy wglądu do tych danych, nie wiemy też, w jaki sposób szpitale opisują w dokumentacji medycznej ewentualne zabiegi przerwania ciąży. Naszym zdaniem legalnych aborcji mogło być więcej. Odkąd wszedł w życie zakaz, jesteśmy w kontakcie z wieloma kobietami, u których zdiagnozowano ciężkie uszkodzenia płodu i w związku z tym wystąpiło u nich podejrzenie zagrożenia dla ich zdrowia psychicznego. Pomagaliśmy im w dostaniu się na konsultacje do psychiatry, wiele z nich otrzymało zaświadczenie o zagrożeniu dla życia i zdrowia wynikającym ze stanu psychicznego. Takich zgłoszeń miałyśmy od czasu wejścia zakazu ok. pięciuset – mówi Krystyna Kacpura. Chodzi o przypadki pacjentek, u których informacja o nieodwracalnej, ciężkiej wadzie płodu powoduje depresję, zaburzenia lękowe, myśli samobójcze, syndrom stresu pourazowego.

Aby poprawić dostęp pacjentek do psychiatrów, FEDERA buduje siatkę kontaktów do tych specjalistów. – Konsultacje i wystawianie zaświadczeń jest w pełni legalne i bezpieczne prawnie. Żaden z lekarzy z naszej sieci nie spotkał się z jakimikolwiek negatywnymi konsekwencjami ze względu na swoją pracę – mówi szefowa fundacji i dodaje: – Zaświadczenia o zagrożeniu dla zdrowia psychicznego są respektowane przynajmniej w części szpitali. Szacujemy, że w zeszłym roku miało miejsce kilkaset legalnych procedur przerwania ciąży, właśnie w oparciu o takie zaświadczenie.

Oficjalne dane mówią jednak coś innego. Według Ministerstwa Zdrowia ze względu na stan zdrowia psychicznego kobiety w 2021 r. wykonano 32 aborcje, w 2020 r. – 21, w 2019 r. – 33, w 2016 r. – 55.

Również rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek wydał stanowisko, w któ-

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. powszechny jest strach pacjentek przed rozszerzającą interpretacją prawa, w wyniku którego dla lekarzy priorytetem staje się ochrona płodu, a nie kobiety

rym broni przesłanki zdrowia psychicznego i postuluje rozszerzenie legalnej aborcji o wady letalne płodu.

Pacjentki boją się szpitali

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. powszechny jest strach pacjentek przed rozszerzającą interpretacją tego prawa, w wyniku którego dla lekarzy priorytetem staje się ochrona płodu, a nie kobiety.

Przyczyniły się do tego wydarzenia z ostatnich kilkunastu miesięcy. Symbolem drastycznego prawa stała się śmierć Izabeli z Pszczyzny. Jesienią ub. roku 30-letnia kobieta zmarła w 22. tygodniu ciąży z bezwodziem i wadami płodu w wyniku wstrząsu septycznego. Lekarze czekali do obumarcia płodu i za późno wdrożyli procedurę ratowania jej życia. Rodzina złożyła do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez lekarzy.

W styczniu w jednym z częstochowskich szpitali zmarła 37-letnia Agnieszka, której trzy tygodnie wcześniej usunięto obumarłe płody bliźniaczej ciąży. Okoliczności śmierci wciąż są wyjaśniane. Rodzina o śmierć kobiety obwiniała szpital, który miał jej zdaniem zbyt długo czekać na usunięcie obumarłego płodu. Stan pacjentki pogarszał się, stwierdzono u niej zakażenie koronawirusem, trafiła także na oddział neurologiczny.

Z odmową pomocy spotkała się też 26-letnia pacjentka szpitala w Białymstoku, która po badaniach prenatalnych dowiedziała się, że w jej brzuchu rozwija się płód z wadą letalną polegającą na niewykształceniu struktur mózgowczonej. Nie ma żadnej możliwości jego uratowania ani samodzielnego przeżycia. Lekarze kazali czekać kobiecie na samostne obumarcie płodu, jednak Agata z dnia na dzień była w coraz gorszym stanie psychicznym. Dwóch psychiatrów stwierdziło, że kontynuacja ciąży naraża pacjentkę na ryzyko pogorszenia stanu psychicznego, dlatego należy rozważyć terminację ciąży. Mimo to lekarze z Białegostoku odmówili wykonania zabiegu, a szpital powołał się na opinię Ordo Iuris, z której treści wynikało, że zaburzenia psychiczne matki nie stanowią podstawy do aborcji. Ostatecznie zabieg kobieta przeszła w innym szpitalu.

Zakaz nie oznacza braku aborcji

W czerwcu br. Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu obywatelski projekt ustawy „Legalna aborcja. Bez kompromisów” podpisany przez ponad 200 tys. osób. Zakładał on m.in. możliwość przerwania ciąży do 12. tygodnia bez podania przyczyny oraz po tym terminie w przypadku wad płodu lub ciąży z gwałtu.

Jak mówiła podczas debaty Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, obecnie 66 proc. polskiego społeczeństwa popiera dostęp do legalnej, bezpiecznej i darmowej aborcji do 12. tygodnia. – Za legalną aborcją jest 88 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej, 83 proc. wyborców Polski 2050, 52 proc. wyborców Polskiego Stronnictwa Ludowego. 44 proc. wyborców Konfederacji i 34 proc. wyborców Prawa i Sprawiedliwości – wyliczyła aktywistka i podkreśliła: – Coraz więcej ludzi w Polsce wie, że zakaz aborcji nie oznacza braku aborcji.

W dostępie do zabiegów pomaga m.in. Aborcja bez Granic (inicjatywa zrzeszająca grupy działające na rzecz wolnej aborcji), która wyliczyła, że od wyroku TK do wiosny 2022 r. wsparła 34 tys. kobiet. Organizacje kobiece szacują, że w sumie Polki dokonują 100-150 tys. aborcji rocznie, coraz częściej to aborcja farmakologiczna przeprowadzana w domu. Wiele kobiet wciąż wyjeżdża na zabieg za granicę. ●

Kaczyński go „uniewinnił”, teraz dostał rekompensatę w resorcie sportu

Posel Arkadiusz Czarторыski został wiceministrem sportu i turystyki. Niemal dokładnie rok temu na dwa tygodnie odszedł z klubu PiS. Twierdził, że to ugrupowanie „zarządza przez zastraszanie”, gdy zainteresowało się nim CBA. Został publicznie „uniewinniony” przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Posel Arkadiusz Czarторыski obecnie jest członkiem Partii Republikańskiej Adama Bielana i wszedł do

resortu kierowanego przez jego partyjnego kolegę Kamila Bortniczuka, który do Republikanów przeszedł z Porozumienia Jarosława Gowina. W powszechnym odczuciu nominacja Czarторыskiego jest zadośćuczynieniem za utratę znaczenia w PiS.

Czarторыski, w przeszłości ostrołęcki baron, wiązany był z najważniejszą inwestycją w tym regionie, czyli elektrownią Ostrołęka – wielką elektrownią węglową. Jej budowa lansowana przez PiS pochłonęła przeszło 1,3 mld zł. Posel Czarторыski wedle nieoficjalnych informa-

cji miał wpływ na obsadę personalną władz elektrowni, a także na dobór osób kierujących budową. Gdy się okazało, że wielka inwestycja zakończyła się kląpą, Czarторыskim zainteresowało się CBA.

Wówczas poseł utworzył ugrupowanie Wybór Polska wraz z posłanką Małgorzatą Janowską i Zbigniewem Girzyńskim, a PiS straciło większość w Sejmie. Bunt trwał zaledwie 12 dni, bo na konferencji prasowej Jarosław Kaczyński ogłosił, że wszystko, co w sprawie Czarторыskiego się działo, „było bezpod-

stawne, zakończyło się stwierdzeniem braku jakichś czynów, które by mogły uchodzić za nie tylko karzgodne, ale także naganne moralnie”. Prezes przeprosił posła za to, że „sprawy długo się ciągnęły i poszły za daleko”.

Arkadiusz Czarторыski wrócił do klubu PiS podobnie jak posłanka Janowska, która kilka miesięcy później została powołana na stanowisko dyrektorki ekonomicznej elektrowni Belchatów. W ostatnim czasie poseł częściej występował w mediach, gromiąc Unię Europejską za jej politykę

energetyczną. Jego pozycja w regionie została jednak mocno osłabiona, stanowisko wiceministra jest formą rekompensaty ze strony PiS.

Wcześniej wiceministrem sportu został popierający PiS poseł niezależny Łukasz Mejza, lecz gdy okazało się, że jego firma naciągała rodziców chorych dzieci na wątpliwą terapię, podał się do dymisji.

Posel Czarторыski interesuje się siatkówką i organizował w przeszłości w Ostrołęce turnieje młodzieżowych drużyn siatkarskich. ● **Paweł Wroński**

Jak handlarz bronią uciekał z majątkiem

Prawdopodobnie jeszcze w styczniu Andrzej Izdebski był w Polsce. Jednak nie został zatrzymany ani wezwany do prokuratury, nie postawiono mu zarzutów.

Judyta Watoła

Do podpisania umowy darowizny lokalu doszło dokładnie 28 stycznia – wniosek o jej wpisanie do księgi wieczystej wpłynął tego dnia o godz. 17.29. Formalności dopełniono u notariusz Agnieszki Muszyńskiej.

List gończy – dopiero w marcu

Izdebski nie był jeszcze w tym momencie poszukiwany listem gończym. Wystawiono go dopiero 21 marca, choć – jak twierdzi Prokuratura Regionalna w Lublinie – już jesienią 2021 r. chciała mu postawić zarzuty w związku z niezapłaceniem podatku VAT za respiratory. Nie wzywała go jednak w tym celu na przesłuchanie, bo jak twierdzi, wiedziała już, że od 9 grudnia 2020 r. przebywa poza krajem.

O tym, że Izdebski jednak mógł być w międzyczasie w Polsce, pisaliśmy w ubiegłym tygodniu. Dowodem jest uchwała walnego zgromadzenia wspólników spółki E&K z 30 września 2021 r. o tym, co zrobić z zyskiem za 2020 r. Uchwała mówi wprost, że Izdebski był wtedy w Lublinie w siedzibie spółki. Pod dokumentem jest jego odręczny podpis.

Także umowa darowizny nieruchomości wymaga osobistej obecności u notariusza. Jeśli to niemożliwe, może stać się u notariusza osoba, która ma odpowiednie pełnomocnictwo do reprezentowania właściciela. Jednak w przypadku, kiedy właściciel przebywa za granicą, to pełnomocnictwo musi mieć formę aktu notarialnego poświad-

czonego za zgodność przez ambasadę lub konsulat RP.

Zapytaliśmy w MSZ, czy jakieś polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne RP poświadczало pełnomocnictwo wystawione przez Izdebskiego. Na razie czekamy na odpowiedź. Natomiast w kancelarii notarialnej Agnieszki Muszyńskiej odmówiono nam odpowiedzi na pytanie, czy 28 stycznia Izdebski był w Lublinie osobiście, czy też podczas podpisywania umowy darowizny reprezentował go pełnomocnik. To kluczowa sprawa. Bo jeśli przyjeżdżał do kraju, to prokuratura miała okazję, by postawić zarzuty.

Z księgi wieczystej wynika, że PKO BP zgodziło się na wykreślenie hipoteki dosłownie na kilka dni przed podpisaniem umowy darowizny. Córka Izdebskiego dostała jednak mieszkanie obciążone zobowiązaniami wobec ZUS. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, otrzymała także zakaz dysponowania nieruchomością z tytułu roszczeń wniesionych przez Prokuratorię Generalną, czyli części niezwróconej skarbowi państwa, a konkretnie Ministerstwu Zdrowia, zaliczki. Jeśli sąd uznałby skargę Prokuratury za zasadną, umowa darowizny jako próba ucieczki z majątkiem zostałaby uznana za nieważną. Ponieważ jednak Izdebski był jedynym członkiem zarządu E&K, tylko on odpowiadał prywatnym majątkiem za jej zobowiązania i po jego śmierci nie można się już domagać ich zwrotu. Według nieoficjalnych informacji córka Izdebskiego proponowała już przez swoją pełnomocniczkę „ugodę” w tej sprawie, czyli wycofanie skargi.

Niedzielski chce odzyskać „niewielką kwotę”

Według kursu euro z 14 kwietnia 2020 roku, a więc dnia podpisania umowy między Izdebskim a Ministerstwem Zdrowia, 35,1 mln euro zaliczki, jakie wypłacił resort, to w przeliczeniu 160 mln zł. Zamówiono więc 1241 respiratorów po cenach kilkakrotnie przewyższających rynkowe. Izdebski miał dostarczyć pierwsze już w kwietniu, kolejne w maju, a całość do końca czerwca 2020 roku, kiedy to wygasł kontrakt. Jednak jak wiadomo, w kwietniu i maju Izdebski nie dostarczył żadnego aparatu. Zaliczkę na nie od razu zwrócił.

Ostatecznie ministerstwo przyjęło dostawę zaledwie 200 respiratorów. Kolejnych ponad 400 aparatów marki Bellavista już nie chciało, bo przyszły po terminie. Izdebski zobowiązał się, że zwróci resztę pieniędzy, czyli 12 mln euro. Nie zrobił tego.

Komornik przejął 24 mln zł z kont spółki E&K, której za te same respiratory Bellavista zapłacił KGHM. Izdebski wciąż jednak miał do zwrotu grube miliony. W końcu w zeszłym roku komornik w imieniu Ministerstwa Zdrowia zajął ponad 400 aparatów Bellavista, których wcześniej resort nie chciał.

We wrześniu 2021 roku odbyła się ich licytacja. Aparaty, które

Minister zdrowia pytany w czwartek o pieniądze od handlarza powiedział, że chodzi już tylko o „niewielką kwotę”

ministerstwo zgodziło się nabyć po 27 tys. euro za sztukę, miały na niej cenę wywoławczą 30 tys. zł za sztukę, czyli ponadczterokrotnie niższą. Nikt nie kupił ani jednego, bo nie nadają się do użytku w polskich szpitalach. Do tego trzeba je zaopatrzyć w certyfikaty, karty gwarancyjne, instrukcje, serwis, nowe baterie oraz przewody gazowe i elektryczne. To koszt rzędu milionów złotych.

Na razie zamiast zwrotu pieniędzy będzie więc musiało jeszcze więcej wydać. Mimo to odlicza wartość zajętych aparatów według stawek zapisanych w kontrakcie z Izdebskim od jego zobowiązań. Tak wynika z pisma, jakie wiceminister Waldemar Kraska wysłał do posłów KO Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego, kiedy dopytywali o długi handlarza. Według tego samego pisma miał on jeszcze do zwrotu 4,6 mln euro głównej należności oraz 3,64 mln euro z tytułu kar umownych. Do tego powinno się doliczyć odsetki z dwóch lat. W przeliczeniu na złote chodzi więc o co najmniej 40 mln zł.

Tymczasem minister zdrowia Adam Niedzielski pytany w czwartek o pieniądze od handlarza powiedział, że chodzi już tylko o „niewielką kwotę”.

– Z tej kwoty 160 mln udało nam się odzyskać 140 mln zł, więc mówimy o niewielkiej kwocie 20 mln zł, która pozostała do odzyskania. Cały czas prowadzimy intensywne dyskusje z Prokuratorią Generalną, bo razem z nią dochodzimy swoich praw jako dłużnik – stwierdził Niedzielski.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie ministerstwo twierdzi, że brakuje już „tylko” 20 mln. Poprosiliśmy w tej sprawie o dokładne wyliczenia. Wiadomo za to, że dyskusje z Prokuratorią Generalną po śmierci Izdebskiego niewiele już dadzą. ●

KRAJ W SKRÓCIE



● Leopard 1 A5

FOT. RAINER LIPPERT / DOMENA PUBLICZNA

WOJSKO

Czołgi dla Polski

„Süddeutsche Zeitung” dotarł do listu, jaki niemiecka minister obrony Christine Lambrecht wysłała do szefa polskiego MON Mariusza Błaszczaka. Lambrecht podsumowuje czołgową ofertę Niemiec dla Polski. „Możliwe byłoby wspólne zaopatrzenie się w najnowocześniejsze czołgi Leopard 2 od niemieckiego przemysłu” – pisze. Dodaje, że Berlin zaoferował Polsce również 100 czołgów Leopard 1 A5. Prosi Błaszczaka o informacje zwrotną w sprawie oferty. Niemcy niechętnie dają Ukrainie ciężkie uzbrojenie. W zamian zobowiązały się do przekazania swojego sprzętu państwu, które oddały go Ukrainiecom. Polska dała Ukrainie ponad 200 czołgów T-72 oraz nieujawnioną liczbę PT-91 Twardy (to polska modyfikacja T-72). W zamian oczekiwała od Niemiec większej partii leopardów 2 A4. Negocjacje skończyły się niczym. „Najnowocześniejsze czołgi Leopard 2 od niemieckiego przemysłu” to leopardy 2 A7, ale oferta kupna ich przez Polskę ma kilka wad. Najważniejsza to ta, że dostawa większej partii czołgów trwałaby latami, a Polsce chodzi o szybkie uzupełnienie braków w czołgach. Leopard 1 zaś to czołg opracowany w latach 60. ubiegłego wieku. I choć Niemcy oferują jego udoskonaloną wersję (do służby weszła w 1987 r.), to z uwagi na słaby pancerz i równie słabą armatę kalibru 105 mm nie spełnia on wymogów współczesnego pola walki. ● **ms**



Znak: IR.II.7840.1.36.2022

Kielce, dnia 29-07-2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 8 ust. 1, art. 15 ust. 1 i ust. 4 w związku z art. 38 pkt 2 lit. zh i art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2021r., poz. 1836) oraz art. 49 i 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (j.t. Dz. U. z 2021r., poz. 735 ze zm.),

zawiadamiam

że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. w Warszawie, ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, działającej przez pełnomocnika, uzupełniony w dniu 28.07.2022r., w dniu **12.07.2022r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne** w sprawie zatwierdzenia projektu budowlanego i udzielania pozwolenia na budowę stacji gazowej pomiarowej o przepustowości Q=1600 Nm³/h MOP 8,4 MPa wraz z infrastrukturą towarzyszącą i zagospodarowaniem terenu, budowę gazociągu przyłączeniowego wysokiego ciśnienia DN100 MOP 8,4 MPa wraz z jego włączeniem do istniejącego gazociągu przesyłowego DN300 relacji Swarzędz-Grzybów w ramach zadania pn. „Przyłączenie na obszarze Solec-Zdrój”, inwestycja działce o nr ewid. 679/3 obręb 0007 Solec-Zdrój, jednostka ewid. 260105_2 Solec-Zdrój.

W związku z powyższym informuję, zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, że zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Solcu-Zdroju, stronach internetowych wymienionych Urzędów oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

W myśl art. 10 § 1 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, strony postępowania mają prawo do czynnego w nim udziału, przeglądania akt sprawy oraz składania wniosków i uwag w siedzibie Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, Al. IX Wieków Kielc 3, w Wydziale Infrastruktury i Rozwoju, w pokoju 724 (bud. A, p. VII), w godzinach od 7.30 do 15.30, w terminie trzech dni od dnia zawiadomienia w drodze publicznego obwieszczenia.

Odpowiedzi na uwagi i zastrzeżenia złożone przez strony w trakcie postępowania administracyjnego znajdują się w uzasadnieniu decyzji Wojewody Świętokrzyskiego.



Miasto Stołeczne Warszawa

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
Jednostka budżetowa m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62, 01-248 Warszawa

Ogłasza nabór kandydatów na wolne stanowiska urzędnicze:

Radca Prawny
w Dziale Prawno-Procesowym
0,500 etatu

Kierownik
w Dziale Prawno-Spadowym
1,000 etat

Kierownik
w Dziale Administrowania Mieniem
1,000 etat

Szczegółowy opis stanowisk znajduje się na stronie internetowej Zarządu Mienia m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać pod numerem tel.: 22 836 81 03., 22 277 03 00 Oferty należy składać osobiście lub listownie w terminie 10 dni roboczych od daty opublikowania ogłoszenia (oferty powinny wpłynąć do Zarządu Mienia m.st. Warszawy do dnia **18 sierpnia 2022** pod adresem:

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

OGŁOSZENIE 34195405

W SĄDZIE REJONOWYM W INOWROCŁAWIU

w Wydziale I Cywilnym,
pod sygnaturą akt I **Ns 671/20**,
toczy się postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Genowefie Kuntz z domu Hanczewskiej, córce Józefa i Kazimery, zmarłej w dniu 14 czerwca 2015 roku w Inowrocławiu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu spadku i wykazali swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195461

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I **Ns 378/22** toczy się postępowanie z wniosku Banku Handlowego w Warszawie S.A. z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Witoldzie Konstantym Mikołaju Grzebieńniu, synu Jana i Aleksandry, zmarłym dnia 9 czerwca 2021 r. w Grudziądzu, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Grudziądz.

Sąd nie dysponuje danymi na temat długów i aktywów spadkodawcy. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu **3 miesięcy od ogłoszenia** zgłosili się w tymże Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Witoldzie Konstantym Mikołaju Grzebieńniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195456

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu X Wydział Cywilny toczy się pod sygn. **X Ns 246/22** z wniosku BNP Paribas Bank Polska S.A. w Warszawie z udziałem Jakuba Zbigniewa Chrzanowskiego i Agnieszki Dobaczewskiej sprawa

o umorzenie weksla własnego in blanco wystawionego przez Jakuba Zbigniewa Chrzanowskiego i Agnieszkę Dobaczewską na rzecz BNP Paribas Bank Polska S.A. w Warszawie.

Sąd wzywa wszystkich posiadających wymieniony weksel, aby w **terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili się i złożyli w sądzie wymieniony weksel, gdyż w razie jego niezłożenia może zostać umorzony.

OGŁOSZENIE 34195483

Tytuły ikony: „Chłopcy z Placu Broni”

A powinno być: „Chłopaki z ulicy Pawła”



Wojciech Maziarski

Jacek Szczerba w „Słówkach. Magazynie o Języku” napisał, że ceni tytuły emocjonalne, i wymienił siedem jego zdaniem najlepszych. Zaprosiliśmy więc do zabawy tytułami innych dziennikarzy i pisarzy.

Joanna Gierak-Onoszko wskazała swoich siedem tytułów nie do zapomnienia.

Jacek Rakowiecki opowiedział, jak sam tytułował artykuły, i wymienił najlepiej zapamiętane tytuły książek, Emilia Dłużewska przypominała swoje ulubione tytuły.

Wojciech Maziarski o genezie polskiego tytułu powieści Ferenca Molnára

Tytuły ikony, tytuły toposy, tytuły pomniki. Na przykład „Komu bije dzwon”. Albo „Folwark zwierzęcy”. „Sen nocy letniej”, „Archipelag Gulag”, „Chłopcy z Placu Broni”. Znał niemal każdemu jako tako wykształconemu człowiekowi w naszym kręgu kulturowym, niezależnie od tego, czy czytał te dzieła, czy nie. Tytuły parafrazowane, wykorzystywane po tysiącokroć, cytowane przy niezliczonych okazjach we wszystkich językach europejskich i nie tylko. Poddawane recyklingowi, jak „Boska komedia” Dantego, która we Francji zainspirowała Balzaka, autora „Komedii ludzkiej”, a w Polsce Krasńskiego, twórcę „Nie-boskiej komedii”.

Niektóre z tych tytułów odkleiły się już od swych dzieł, zerwały ze smyczy i zyskały autonomiczny żywot – pewnie są tacy, dla których „Chłopcy z Placu Broni” to przede wszystkim nazwa popularnego w latach 90. polskiego zespołu rockowego.

A co wy na to, gdybym wam powiedział, że jeden z tych tytułów-pomników to zwykła ściema? Że tak naprawdę nie istnieje?

Otóż to. Chodzi właśnie o „Chłopców z Placu Broni”. W literaturze europejskiej nie ma takiej książki. I nie ma takiego placu. Wszystko to wymyśli polskiej tłumaczki Janiny Mortkowiczowej, która na początku XX wieku przełożyła na polski powieść Ferenca Molnára pt. „Chłopcy z ulicy Pawła”. A może lepiej: „Chłopaki z ulicy Pawła”, bo przecież bohaterowie powieści to chłopaki-zawadiaki, prawdziwe budapeszteńskie urwisy.



• **Plenerowe widowisko teatralne (1958) – „Chłopcy z Placu Broni”, reż. Bohdan Radkowski**

FOT. ZYGMUNT JANUSZEWSKI / TVP/EAST NEWS



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Żeby było zabawniej, Mortkowiczowa tłumaczyła tę węgierską powieść na polski z języka... niemieckiego. Była tłumaczką utalentowaną i wrażliwą na stylistyczne niuanse – w tym jej przekładzie przekładu można wyczuć ducha węgierskiego oryginału z jego subtelną ironią, choć oczywiście przepuszczenie tekstu przez podwójne sito tłumaczeń odbiło się na wierności.

Mortkowiczowa uznała najwyraźniej, że w polskiej wersji „poprawi” tytuł na taki, który jej zdaniem lepiej oddaje istotę powieści. Tu pojawiają się dwa pytania. Po pierwsze: czy miała rację? Po drugie: czy miała do tego prawo?

Co do racji, zdania są podzielone, ale na pewno miała argumenty uzasadniające taką decyzję. Rzeczywiście kluczowym miejscem, gdzie rozgrywa się akcja, jest plac, pusta działka budowlana, a nie występująca w oryginalnym tytule ulica Pawła.

No dobrze, ale skąd w takim razie ta „broni” w nazwie? Dlaczego „Plac Broni”? Owszem, miejsce to jest ufortyfikowane i bohaterowie bronią placu przed najazdem konkurencyjnej bandy chłopaków, ale nazwa „Plac Broni” kojarzy się raczej z jakimś magazynem uzbrojenia czy placem manewrowym. Tak czy inaczej, Mortkowiczowa uznała, że „Plac Broni” będzie lepszy od „ulicy Pawła” – i tak już w Polsce zostało.

A czy miała – to drugie kluczowe pytanie – prawo to zrobić?

Nie ma jednolitego, powszechnie obowiązującego kanonu postępowania z tytułami. Jako redaktor prasowy powiem wam z ręką na sercu, co robimy z tytułami w gazecie:

straszne rzeczy z nimi robimy. Bez żadnych skrupułów, bez cienia szacunku. Zmieniamy, przerabiamy, wymyślamy od nowa. A już zwłaszcza w internecie. Od czasu, gdy media przeniosły się z papieru do sieci – hulaj dusza, piekła nie ma. Ten sam artykuł przed południem może mieć jeden tytuł, po południu drugi, a nazajutrz trzeci. W zasadzie nie przypominam sobie przypadku, by jakiś artykuł przetłumaczony z zagranicznej gazety ukazał się u nas pod oryginalnym tytułem.

Z książkami jednak jest inaczej. Tu tłumacz i redaktor mają mniejszą swobodę, bo tytuł jest najczęściej uznawany za element autorskiego projektu, stanowi integralną część dzieła. Tylko w szczególnie uzasadnionych wypadkach tytuł przekładu odbiega od oryginału, np. gdy ten oryginał jest nieprzekładalny. Tak właśnie było w przypadku powieści „Kalef” współczesnego węgierskiego pisarza Zsolta Berty. W żargonie młodzieży lat 60. słowo „Kalef” było slangową nazwą budapeszteńskiego placu Moskwy – i w żaden sposób nie dało się go przetłumaczyć na polski. Polskie wydanie powieści nosi więc tytuł: „Chłopcy z placu Moskwy”, nawiązujący do tytułu Molnára, a właściwie Mortkowiczowej.

Im wyższa ranga danego twórcy i dzieła w literackiej hierarchii, tym większy szacunek wymagany jest od tłumacza i wydawcy w obchodzeniu się z tytułem. Łatwo sobie wyobrazić, jaki skandal by wybuchł, gdyby jakiś dzisiejszy tłumacz postanowił zatytułować przekład „Romea i Julii” np. „Historia pewnej miłości”. A jednak Mortkowiczowa dość bezceremonialnie potraktowała książkę Molnára.

Zanim jednak użyjemy słowa „arogancja”, przypomnijmy sobie, że gdy tłumaczyła powieść, nie mogła jeszcze wiedzieć, że ma do czynienia z arcydziełem literatury światowej XX wieku. Powieść po węgiersku ukazała się w odcinkach w młodzieżowej gazecie w 1906 roku, a tłumaczenie Mortkowiczowej – powtórzmy: z niemieckiego – w 1913 r. Dopiero później posypały się liczne kolejne tłumaczenia (w sumie kilkadziesiąt), ekranizacje (w tym węgiersko-hollywoodzka), wystawienia na scenach teatrów (w tym w warszawskim Narodowym).

Mortkowiczowa miała prawo jeszcze nie wiedzieć, że trzyma w ręku klejnot, do którego powinna się odnosić ze szczególnym pietizmem.

A ponieważ czytelnicy w Polsce – podobnie jak na całym świecie – zachwycili się powieścią Molnára, tytuł Mortkowiczowej utrwalił się w powszechnej świadomości. W kolejnych dekadach wciąż nowe wydania i dodruki „Chłopców z Placu Broni” trafiały do księgarni i na półki w polskich domach.

Gdy więc w latach 80. Tadeusz Olszański zrobił to, co należało zrobić dużo wcześniej: przetłumaczył powieść raz jeszcze z węgierskiego oryginału, a nie z niemieckiego przekładu – stanął w obliczu poważnego dylematu: pod jakim tytułem ją opublikować?

Przekład Olszańskiego także nosi tytuł „Chłopcy z Placu Broni”, a sam tłumacz w słowie wstępnym tłumaczy to tak: „Świadomie nie zmieniłem tytułu, jakim opatrzyła Janina Mortkowiczowa tę powieść, gdyż przez 75 lat i przez blisko 20 wydań, przez setki tysięcy egzemplarzy zacytywanej na strzępy lektury szkolnej, tytuł ten zdobył nie tylko prawo obywatelstwa, lecz również trwałe miejsce w świadomości wielu pokoleń”.

Wszystko to prawda. Być może na decyzję wpływ wywarł także wydawca, dla którego zmiana tytułu byłaby krokiem – z rynkowego punktu widzenia – ryzykownym. „Chłopcy z Placu Broni” to samograj, mурowany bestseller, natomiast nikomu nieznanie „Chłopaki z ulicy Pawła”... Przecież w Polsce nikt o takiej powieści nie słyszał.

Ale może się to zmienić. Gdy w zeszłym roku jedno z wydawnictw zaproponowało mi, by raz jeszcze przetłumaczyć powieść na polski, zgodziłem się i zaproponowałem: wróćmy do oryginalnego tytułu. Wydawca przystał na to, więc gdy jesienią książka trafi do księgarni, na okładce będzie widnieć tytuł taki, jaki wymyślił Molnár: „Chłopaki z ulicy Pawła”. ●

List otwarty

To normalne, że państwo w trakcie roku budżetowego zabiera Polakom uczciwie zarobione pieniądze?

W lipcu 2022 r. okradliście mnie – dostałam 200 zł mniej na rękę. I tak ma być? To normalne, że państwo polskie w trakcie roku budżetowego zabiera Polakom

uczciwie zarobione pieniądze? I to w sytuacji, kiedy inflacja szaleje, a ceny podstawowych, niezbędnych do życia artykułów szybują? Panie Premierze, jak mam żyć? – pytam.

Nie „łapię się” też na dodatek węglowy, bo myślę ekologicznie i z troską o moje dzieci i wnuki, o ich przyszłość w tym, zatrutym dymami, kraju.

Nie zgadzam się na takie traktowanie uczciwych obywateli!!!
Protestuję, bo nie tylko ja jestem w takiej sytuacji!

Nie piszę „z szacunkiem”, bo takiego wobec Was – rządzących – już nie mam. ●
Iwona Urbaniak
• listy@wyborcza.pl

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Jak kupić używany samochód

- Co warto sprawdzić, by uniknąć problemów
- Jakie auto kupić za 10, 15, 20 tys. zł

**PRAKTYCZNY
PORADNIK**

Exodus nauczycieli

1466

NAUCZYCIELSKICH
WAKATÓW

• Tyle jest ich aktualnie na Dolnym Śląsku. Na początku zeszłego roku szkolnego było 640. „Żegnaj, szkoło” – przed wakacjami powiedzieli najwyraźniej nie tylko uczniowie

Płock tańczy, rapuje... Rozkręca się festiwalowe lato



FOT. TOMASZ NIESŁUCHOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Po trzech latach na plażę nad Wisłą powrócił Auditoriver. Tylko przez dwa pierwsze dni przy ośmiu scenach na koncertach ponad 100 artystów bawiło się – według szacunków organizatorów – po 24-25 tys. osób z Polski i nie tylko. W kolorowym festiwalowym miasteczku ludzie tańczyli przy dźwiękach reprezentantów house'u, techno i drum & bassu, elektroniki ocierającej się o pop, rock czy hip-hop. Nowością była scena Colour Stage dla fanów związanych z kulturą queerową i społecznością LGBTQ+. A jeszcze w sierpniu Polish Hip-Hop Festival (11-13) oraz Vistula Folk Festival (23-28). ● **sac**

Łódź

Awantura o wieżowce

Nie może być tak, że płacimy komuś grube miliony, a potem projekt ludząco podobny do naszego dostaje ktoś inny.

Paweł Rutkiewicz

Tak mówi biznesmen Piotr Misztal i kieruje oskarżenia pod adresem biura architektonicznego, które wcześniej zaprojektowało wieżowiec Golden Tower, a teraz – Piotrkowska Point.

Piotrkowska Point to wieżowiec, który w południowo-wschodnim narożniku skrzyżowania Trasy W-Z i ul. Piotrkowskiej zamierza wybudować firma deweloperska OPG Property Professionals.

Golden Tower po drugiej stronie Trasy W-Z już budują dwaj łódzcy biznesmeni: Piotr Misztal i Andrzej Jankowski.

Oba wieżowce mają mieć 72 m wysokości i 23 kondygnacje. Wizualnie oba składają się z ułożonych jeden na drugim malejących segmentów o zaokrąglonych narożnikach i wysokościach nawiązujących do sąsiadujących budynków.

„Wzywamy do złożenia wyjaśnień”

Zdaniem inwestorów Golden Tower podobieństw jest zbyt dużo, a fakt, że oba budynki projektowała ta sama pracownia – Design Lab Group – każe im upatrywać w zachowaniu biura architektonicznego konflikt interesów i działanie na ich szkodę.

„Wobec powyższego wzywamy do złożenia wyjaśnień w sprawie oraz bezwzględnie i natychmiastowego zaniechania opisanych powyżej działań poprzez odstąpienie od projektowania budynku Piotrkowska Point w kształcie i formie, jakie zostały już upublicznione pod rygorem odpowiedzialności odszkodowawczej, złożenia zawiadomienia do właściwego organu samorządu architektów oraz dal-



• Z lewej: Golden Tower. Z prawej: Piotrkowska Point. Wizualizacje pracowni architektonicznej Design Lab Group

FOT. MATERIAŁY PRACOWNI ARCHITEKTONICZNEJ DESIGN LAB GROUP

szych kroków prawnych” – pisze Piotr Misztal w piśmie skierowanym do Design Lab Group.

– Nie może być tak, że płacimy komuś za projekt grube miliony, a potem projekt ludząco podobny dostaje ktoś inny – dodaje.

Oba wieżowce mają powstać w trybie lex deweloper, lecz w przypadku Piotrkowska Point nie było jeszcze zgody rady miejskiej. Zapytany o to, czy liczy na zablokowanie sąsiadującej z Golden Tower inwestycji przez radnych, Piotr Misztal odpowiada: – Mamy nadzieję, że rada miejska podzieli nasz punkt widzenia.

„Bliźniacze wieże” czy...

W sprawie oskarżeń ze strony inwestorów Golden Tower Maciej Taczalski, wiceprezes zarządu Design Lab Group i architekt zaangażowany w pracę nad oboma projektami, odmawia komentarza. Stwierdza jedynie, że sprawa jest w toku. Wiadomo, że oliwy do ognia dołała publikacja w jednym z lokalnych serwisów, w którym stwierdzono, że Golden Tower i Piotrkowska Point to „bliźniacze wieże”. To określenie nie pojawiło się jednak w cytowanej tam wypowiedzi Taczalskiego, który w rozmowie z owym serwisem mówi tylko, że „oba bu-

Golden Tower to apartamentowiec z mieszkaniami na sprzedaż w segmencie premium. W Piotrkowska Point zaplanowano mieszkania na wynajem długoterminowy

dynki tworzą swojego rodzaju zamknięcie kompozycyjne i bramę alei Piłsudskiego”.

Twierdzenie, że oba wieżowce mają być „bliźniaczo podobne”, znajduje się również w piśmie skierowanym do architektów przez Piotra Misztal, który wskazuje, że nie tylko ich wysokość, lecz także „bryła” jest taka sama. Biznesmen argumentuje, że atutem Golden Tower „miała być jego wyjątkowość i niepowtarzalność”. Natomiast wybudowanie niecałe 200 m dalej Piotrkowska Point ma narażać go na straty, ponieważ inwestycja Golden Tower „przestanie być tak atrakcyjna” dla potencjalnych nabywców, a jej sąsiedztwo „wymusi na inwestorze obniżenie cen sprzedaży”.

....„architektoniczny język pracowni”?

Należy jednak zwrócić uwagę, że pomimo pewnych podobieństw są również różnice. Wieżowce mają się różnić elewacją. Piotrkowska Point – jeżeli powstanie – prawdopodobnie będzie też bardziej przysadzisty niż Golden Tower.

Według tzw. wniosków o lokalizację inwestycji mieszkaniowej, które inwestorzy składali w biurze rady miejskiej, kubatura Golden Tower ma się mieścić w przedziale 33-40 tys. m sześć., natomiast w przypadku Piotrkowska Point maksymalna kubatura może wynosić 75 tys. m sześć. O ile Golden Tower to ekskluzywny apartamentowiec z mieszkaniami na sprzedaż w segmencie premium, o tyle w Piotrkowska Point zaplanowano mieszkania na wynajem długoterminowy.

Na różnice pomiędzy projektami kładzie nacisk Michał Styś, prezes OPG Property Professionals, którego zdaniem oskarżenia Piotra Misztala nie powinny stanąć na przeszkodzie realizacji projektu Piotrkowska Point.

– Oczywiście w pierwszej kolejności należałoby pytać o te sprawy autorów projektu, ale wydaje mi się, że architektonicznie projekt nawiązuje również do Hi Piotrkowska, a z Golden Tower łączą go niemal wyłącznie zaokrąglone narożniki, które były przecież bardzo popularne w architekturze modernistycznej.

Układ urbanistyczny tych trzech budynków, czyli Hi Piotrkowska, Golden Tower i Piotrkowska Point bardzo dobrze wpisuje się w wielkomiejski charakter skrzyżowania ul. Piotrkowskiej i Trasy W-Z. Mając okazję do zaprojektowania dwóch sąsiadujących budynków, architekci sprawili przy tym, że oba dopełniają się z punktu widzenia języka architektonicznego. Ten język to pewien znak rozpoznawczy pracowni – mówi Michał Styś.

Nad zgodą na budowę wieżowca Piotrkowska Point łódzcy radni mają obradować jesienią. ●

Białystok

Rowery też chcą parkować

Tak jak w planach zagospodarowania przestrzennego określana jest liczba miejsc parkingowych dla aut, tak powinny być też zapisane standardy dla rowerów.

Apel stowarzyszenia Rowerowy Białystok do prezydenta miasta to efekt kolejnego podjętego ostatnio przez radnych planu zagospodarowania przestrzennego w centrum. Chodzi o dokument, w którym jest mowa o tym, jak mają się zmieniać kwartały między ulicami Jurowiecką, Cieplą, Nowogródzką i Poleską. Rowerzyści zauważają, że zapisano w nim minima postojowe dla samochodów, natomiast nie ma ani słowa o miejscach dla rowerów. A wnioskowali o to już w kwietniu ub.r.

Bartosz Czarniecki, Piotr Kempisty i Piotr Tarasiuk z zarządu Rowerowego Białegostoku podsuwają dwa gotowe zapisy do wykorzystania w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego.

Pierwszy: „Ustala się obowiązek zapewnienia miejsc parkingowych dla rowerów, niezbędnych dla obsługi realizowanej inwestycji mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej w ilości 1 stojak na każdy lokal mieszkalny oraz 1 stojak na każde rozpoczęte 50 m kw. powierzchni użytkowej lokalu handlowego / usługowego”.

Drugi: „W zabudowie mieszkaniowej minimum 60 proc. miejsc do parkowania lokalizuje się w miejscu zadaszonym (mogą być w budynku mieszkalnym). Minimum 20 proc. miejsc lokalizuje się na zewnątrz budynku, nie dalej niż 25 m od wejścia. Zaleca się sytuowanie zewnętrznych miejsc do parkowania w miejscu dobrze widocznym, łatwo dostępnym, nieutrudniającym ruchu pieszego, najlepiej strzeżonym, monitorowanym oraz wyposażonym w osłonę przed deszczem”.

Rowerowy Białystok dodaje, że podobne zapisy wprowadzane są już w innych miastach. ●

Andrzej Kłopotowski

Co ósmy kredytobiorca już ma rządowe wakacje

W jeden dzień aż 250 tys. kredytobiorców złożyło wnioski o wakacje kredytowe. Według posłanki PiS im większy kredyt, tym większa oszczędność. Czy to znaczy, że rząd przygotował ustawę dla najbogatszych kredytobiorców?

Anna Popiołek

Od piątku każdy, kto wziął kredyt w złotych na nieruchomość, w której mieszka, może skorzystać z ustawowych wakacji kredytowych. Wystarczy złożyć wniosek online lub w oddziale banku i bezkosztowo zawiesić spłatę aż ośmiu rat: w sierpniu, wrześniu, w dwóch miesiącach czwartego kwartału 2022 r. i po jednej racie w każdym kwartale przyszłego roku.

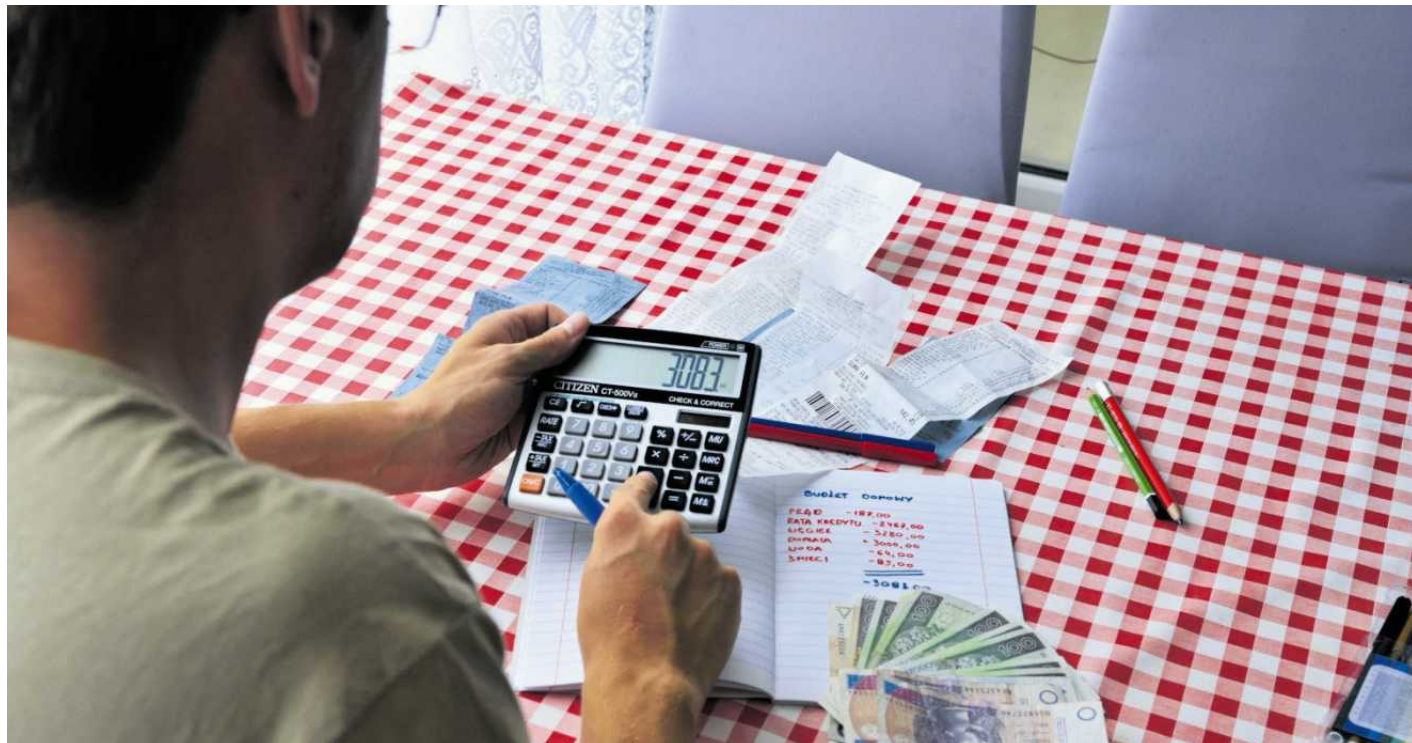
– Do godzin wieczornych w piątek wnioski skutecznie złożyło 250-260 tys. klientów banków – powiedział w rozmowie z TVN 24 Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. To oznacza, że tylko pierwszego dnia zrobiło to ok. 12 proc. kredytobiorców uprawnionych do skorzystania z rządowych wakacji kredytowych.

Na nadpłatę kredytu

W sumie, jak wynika z ankiety Biura Informacji Kredytowej, dwie trzecie osób posiadających kredyt hipoteczny chciałoby skorzystać z przywileju odroczenia spłaty rat kredytowych nie tylko w sytuacji problemów z ich spłatą, ale także bez takiego powodu. W tej grupie są osoby, które nadpłacają kredyty – wolą spłacać kapitał, a nie chcą płacić rosnących odsetek.

BIK zapytał, na co Polacy przeznaczają środki „zaoszczędzone” w ramach wakacji kredytowych. Co się okazało? Ponad połowa badanych (56 proc.) posiadających kredyt hipoteczny stwierdziła, że planuje je spożytkować racjonalnie, czyli na nadpłatę rat w kolejnych miesiącach.

– Już od początku roku obserwujemy wzrost wartości nadpłaconych kredytów mieszkaniowych. Jeszcze w czerwcu 2021 r. kredytobiorcy dokonali nadpłat kredytów hipotecznych w kwocie 600 mln zł, podczas gdy w czerwcu tego roku kwota ta była trzykrotnie wyższa i wynosiła 2,6 mld zł. Oczekujemy dalszego dużego zwiększenia nadpłat



• **56 proc. badanych posiadających kredyt hipoteczny stwierdziło, że oszczędności z wakacji kredytowych zamierza przeznaczyć na nadpłatę rat w kolejnych miesiącach** FOT. BARTŁOMIEJ MAGIEROWSKI

Narodowy Bank Polski szacuje, że wakacje kredytowe to koszt dla banków na poziomie 20 mld zł

w kolejnych miesiącach. Z perspektywy kredytobiorców wydaje się to racjonalne, gdyż w ten sposób obniża się koszt obsługi kredytu i spada kwota kapitału pozostającego do spłaty – mówi dr hab. Waldemar Rogowski, główny analityk BIK.

Jedna czwarta ankietowanych przez BIK planuje przeznaczyć oszczędności z wakacji kredytowych na bieżące opłaty rachunków z tytułu prądu, gazu itp., co pozwoli im ograniczyć częściowo wzrost tych kosztów w wyniku wysokiej inflacji. Tyle samo chce wykorzystać środki na sfinansowanie bieżących wydatków na życie, jak zakupy żywno-

ści czy odzież. Z kolei 16 proc. kredytobiorców deklaruje, że przeznaczy pieniądze na spłatę innych kredytów.

Skorzystają najbogatsi

Prezes ZBP przypomniał też, że jego organizacja oceniała wakacje kredytowe w obecnej formule jako rozwiązanie niesprawiedliwe, ponieważ promuje osoby najzamożniejsze. – Czy nie lepiej było pomyśleć nad tym, żeby skoncentrować tę pomoc na grupach osób, które tej pomocy w trudniej sytuacji potrzebują? – pyta Pietraszkiewicz.

Kwotowo rzeczywiście najwięcej dostaną osoby, które mają najwyższe raty. A to by oznaczało, że najwięcej zyskają najbogatsi, bo to oni mieli taką zdolność kredytową, żeby pożyczyć z banku duże kwoty.

Tym samym tropem myślenia poszła Anna Krupka posłanka PiS, wiceminister sportu i turystyki. Jednocześnie trochę się zapędziła. W poście cytowała premiera, który stwierdza, że „rządowe wakacje kredytowe to wielka oszczędność dla milionów polskich rodzin, które dzięki wsparciu rządu w latach 2022 i 2023 mogą oszczędzić dziesiątki tysięcy złotych”. Zamieściła również grafikę z wyliczeniami i stwierdzeniem, że większa rata kredytu oznacza większą oszczędność.

Internauci nie pozostawili na niej suchej nitki. Do jej wpisu na Facebooku odniósł się również ekonomista i ekspert Instytutu Emerytalnego Marcin Wojewódka.

– Post z dzisiaj na Fb pani minister Anny Krupki. Wers na dole grafiki. Naprawdę? Większa rata kredytu = większa oszczędność? To jak kredyty pójda w górę, to jeszcze zaoszczędzimy więcej? Słuszną linię ma nasza partia! Oszczędzajmy więcej! – napisał Wojewódka na Twitterze.

Za płacimy wszyscy

Narodowy Bank Polski szacuje, że wakacje kredytowe to koszt dla banków na poziomie 20 mld zł. Jednak za przywilej bezkosztowego przesunięcia rat na koniec spłaty w rzeczywistości zapłacą wszyscy klienci.

W jaki sposób? Podobnie było z podatkiem bankowym, który prawie w całości został przerzucony na klientów w postaci wyższych opłat za konto, kartę lub wypłaty z bankomatów. Bankowcy podwyższyli też wtedy marże kredytowe. Teraz może być podobnie, tylko dodatkowo jeszcze gorzej będzie oferta depozytowa. Już teraz oprocentowanie na bankowych lokatach nie przekracza 7 proc. mimo że inflacja wynosi już prawie 16 proc.

Na tym nie koniec. Stracą też ci, którzy nie zdążyli wziąć kredytów przed podwyżkami stóp i rekomendacjami Komisji Nadzoru Finansowego o zaostrzeniu kryteriów przy badaniu zdolności kredytowej. Dla nich banki będą miały w ofercie kredyty z wyższą marżą, a niewykluczone, że będą mniej chętne, żeby ich udzielać, bo – jak przypuszczają bankowcy – wakacje kredytowe mogą zostać wydułżone. ●

Już nie ma Lotosu, a kurs akcji Orlenu spada

W poniedziałek zarejestrowano połączenie Lotosu z Orlenem – poinformował Orlen. Sfinalizowanie fuzji nie podbiło jednak kursu akcji firmy kierowanej przez Daniela Obajtka.

Wczoraj rano Orlen poinformował, że Sąd Rejonowy w Łodzi zarejestrował podniesienie kapitału zakładowego Orlenu w rezultacie przejęcia majątku Lotosu, a także związaną z tą transakcją zmianę statutu Orlenu.

W praktyce oznacza to sfinalizowanie fuzji Orlenu z Lotosem, czyli likwidację gdańskiego konkurenta przez firmę kierowaną przez Daniela Obajtka. W ramach tej transakcji Orlen przejął majątek Lotosu, a w zamian wyda akcjonariuszom gdańskiego koncernu swoje akcje z nowej emisji.

W rezultacie tych zmian rejestrowych kapitał zakładowy Orlenu wzrósł z blisko 534,6 mln zł do ok. 783 mln zł.

W raporcie giełdowym Orlen napisał, że wpis o podniesieniu jego

Za zgodę na przejęcie przez Orlen kontroli kapitałowej nad Lotosem Komisja Europejska zażądała od firmy kierowanej przez Obajtka sprzedaży większości majątku gdańskiego konkurenta

kapitału zakładowego i zmianach w statucie „wywołuje skutek wykreślenia Grupy LOTOS z rejestru”.

„Z dniem 1 sierpnia 2022 roku Spółka [Orlen] wstąpiła we wszystkie prawa i obowiązki Grupy LOTOS” – dodał koncern kierowany przez Daniela Obajtka.

Informacja o sfinalizowaniu fuzji z Lotosem nie wywołała skokowego wzrostu wyceny akcji Orlenu. Przeciwnie. Po godzinie 10 rano akcje Orlenu kosztowały 74,87 zł, zmniejszając o 0,87 proc. w stosunku do ceny z końca poprzedniej sesji.

Obrót akcjami Lotosu został na warszawskiej giełdzie zawieszony od ostatniego piątku. Na zamknięcie poprzedniej sesji ostatni kurs akcji gdańskiego koncernu wyniósł 79 zł.

Za zgodę na przejęcie przez Orlen kontroli kapitałowej nad Lotosem Komisja Europejska zażądała od firmy kierowanej przez Obajtka sprzedaży większości majątku gdańskiego konkurenta. Orlen ma na to czas do drugiej połowy grudnia. ●

Andrzej Kublik

Kupujących mieszkania jak na lekarstwo



Z problemem mniejszego popytu mierzą się nie tylko deweloperzy, ale również biura nieruchomości. Przyczółkiem dla nich staje się rynek najmu, na którym ruch jest coraz większy.

Justyna Sobolak

O spadku sprzedaży mieszkań mówi się od kilku miesięcy. Polaków nie stać na własne „M”. Podwyżki stóp procentowych spowodowały odpływ z rynku dużej grupy klientów kredytowych, a po zeszłorocznym boomie na hipoteki nie ma już śladu.

Z danych Biura Informacji Kredytowej wynika, że wartość udzielonych kredytów mieszkaniowych zmalała w pierwszym półroczu tego roku aż o jedną czwartą. Jedną z kluczowych przyczyn takiego stanu rzeczy jest sukcesywnie malejąca zdolność kredytowa klientów, na co m.in. wpływ miały podwyżki stóp procentowych.

– Od kwietnia zeszłego roku liczba osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy regularnie spadała. Co więcej, od kwietnia 2022 r. zaczęła spadać również średnia kwota zaciąganego kredytu hipotecznego, co przy istotnym spadku ich liczby spotęgowało negatywny efekt w zakresie wartości udzielonych kredytów mieszkaniowych. Zadziałała więc zasada: mniejsza zdolność kredytowa, niższe kwoty kredytów – wyjaśnia dr Mariusz Cholewa, prezes zarządu BIK.

Spada liczba przyznanych kredytów
W czerwcu 2022 r., w porównaniu z czerwcem poprzedniego roku, w ujęciu liczbowym banki i SKOK-i udzieliły aż o ponad 55 proc. mniej kredytów. To przekłada się na ruch w biurach nieruchomości.

– Sytuacja w biurach nieruchomości wygląda różnie. Wszystko zależy od tego, jak długo dany podmiot jest na rynku i czy ma świadomość, że zmiany koniunktury i kryzysy są normalne. Dobrze działające biura nieruchomości są elastyczne i się dostosowują – mówi Doro

ta Wrona, dyrektorka oddziału biura nieruchomości Bonus w Poznaniu, które już to zrobiło i skupia się obecnie na najmie.
– Wiele osób chce kupić mieszkanie, ale nie mając zdolności kredytowej, są zmuszone je wynajmować. Do tego napływ obcokrajowców, nie tylko z Ukrainy, i perspektywa początku roku akademickiego powodują, że mamy dużo pracy związanej z ofertami mieszkań na wynajem – tłumaczy Wrona.

Podwyżki stóp procentowych spowodowały odpływ z rynku dużej grupy klientów kredytowych, a po zeszłorocznym boomie na hipoteki nie ma już śladu

Czas przekonać właścicieli do najmu
Podobnie jest w biurze nieruchomości Jot-Be Nieruchomości z Wrocławia. – Brak popytu na rynku sprzedaży zmienił sytuację w branży pośredników obrotów nieruchomości i spowodował konieczność dopasowania się do obecnego trendu i podjęcia nowych działań – potwierdza Piotr Lewandowski, specjalista ds. sprzedaży i wynajmu nieruchomości w Jot-Be.

Biuro zaraz po wybuchu wojny skierowało większość swojej uwagi na rynek najmu. – Sytuacja w Ukrainie spowodowała napływ do naszego miasta obywateli tego kraju, którzy podjęli próbę znalezienia mieszkania do wynajęcia. Nasze wieloletnie doświadczenie umożliwiło nam w bardzo krótkim czasie dopasowanie się do nowych okoliczności i wyjście naprzeciw oczeki-

waniom zarówno nowych najemców, jak i właścicieli nieruchomości. Dostosowaliśmy m.in. nasze umowy, ujmując w nich kwestie prawne dotyczące specustawy w zakresie najmu okazjonalnego dla osób z Ukrainy – mówi Lewandowski. Agenci mają też co robić w zakresie doradztwa.
– Widzimy potrzebę poczucia bezpieczeństwa ze strony właścicieli mieszkań, którzy borykają się z dylematem, czy wynajem mieszkania w obecnych czasach jest bezpieczny, i warunkują go wieloma obostrzeniami. Rolą agenta jest znalezienie takiego najemcy, który będzie spełniał te oczekiwania i w maksymalnie możliwy sposób zabezpieczy jego interesy – dodaje.

Kluczowy czas dla nieruchomości
Przed biurami nieruchomości kolejne trudne miesiące. BIK zaktualizowało swoje prognozy rozwoju rynku kredytowego w 2022 r. i obecnie spodziewa się, że wartość udzielonych kredytów mieszkaniowych w tym roku spadnie o 40,4 proc.
– Czy sukcesem okaże się skupienie się na najmach i rozpoczęcie zarządzania najmem krótkoterminowym? Zweryfikuje to rynek i najbliższe miesiące. Wszystko zależy od indywidualnych predyspozycji i określonego planu. Przetrwają najwytrwalsi – mówi Lewandowski.

Plan włączenia do ofert najmu może być jednak skutecznym przepisem na przetrwanie kryzysu.
– Działamy na krakowskim rynku nieruchomości już 18 lat, przeżywaliśmy różne wznioły i kryzysy na rynku nieruchomości, ale cały czas w ofercie mamy oferty najmu, nie tylko sprzedaży. Duży problem mogą mieć biura nieruchomości, które specjalizowały się tylko w sprzedaży ofert deweloperskich na rynku pierwotnym, gdzie często wynagrodzenie jest wypłacane po sprzedaży jakiegoś pakietu mieszkań lub etapu budowy, a nawet całości inwestycji – zauważa Krzysztof Gacek z NEODOM Nieruchomości. ●

Zapraszamy do udziału w przetargu na opracowanie kompletnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej wraz z pełnieniem nadzoru autorskiego dla zadania pn.: „Projekt wielobranżowy budynku usługowo-biurowego przy ul. Suchej 12 w Gdańsku, działki nr 148 i 370”

Zamawiający: Agencja Rozwoju Pomorza S.A.
Aleja Grunwaldzka 472D
80-309 Gdańsk

Reprezentowany przez: Grupa Zarządzająca Pomerania S.A., ul. Trakt św. Wojciecha 293C, 80-001 Gdańsk

Forma: Zamawiający organizuje przetarg, na podstawie którego ma zostać wybrany Wykonawca na opracowanie kompletnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej wraz z pełnieniem nadzoru autorskiego dla zadania pn.: „Projekt wielobranżowy budynku usługowo-biurowego przy ul. Suchej 12 w Gdańsku”. Przetarg prowadzony jest w języku polskim.

Kryteria oceny: Oferty oceniane będą na podstawie następujących kryteriów oceny oferty:
Cena: 100%

Terminy: Termin składania ofert: 29.08.2022 r., godz. 15:00 – siedziba Spółki Grupy Zarządzającej Pomerania S.A., 80-001 Gdańsk, Trakt Św. Wojciecha 293 C – Sekretariat.

Wadium: Wykonawca zobowiązany jest do wniesienia wadium przed upływem terminu składania ofert w wysokości **150 000,00 zł** (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

OGŁOSZENIE 34196375



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

**PREZYDENT MIASTA WEJHEROWA
ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony**

na sprzedaż kompleksu nieruchomości, w skład którego wchodzi prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki nr 9/5, 9/35, 9/22, obr. 2, o łącznej powierzchni 7 800 m², KW nr GD1W/00057126/0, prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 6/46, obr. 3, o powierzchni 5 m², KW nr GD1W/00120308/3, prawo własności nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki 8/33, 8/18, obr. 3, o łącznej powierzchni 114 m², KW nr GD1W/00013332/7 oraz prawo własności nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki 10/25, 10/27, 10/54, 10/56, obr. 3, o łącznej powierzchni 837 m², KW nr GD1W/00081137/7, poł. w Wejherowie przy ul. Ekologicznej,

cena wywoławcza: 750 000,00 zł netto

wylicytowana cena zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23 %.

Opis: kompleks niezabudowanych nieruchomości o łącznej powierzchni 8 756 m², w kształcie zbliżonym do prostokąta, regularnym, tereny lekko pofałdowane, niezagospodarowane, częściowo porośnięte trawą, pojedynczymi drzewami oraz krzewami, nieogrodzony; przez działki nr 9/5 i 9/35 przebiega odcinek sieci kanalizacji sanitarnej; przez niżej opisaną drogę wewnętrzną przebiegają odcinki sieci oraz przyłączy: energetyczne, wodociągowe, gazowe, teletechniczne oraz kanalizacji sanitarnej.

Dostęp do drogi publicznej: pośredni – kompleks nieruchomości zostanie sprzedany wraz z udziałem w wysokości 13/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 6/45, obr. 3, o całkowitej powierzchni 15 m², KW nr GD1W/00111540/5, udziałem w wysokości 13/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 9/37, obr. 2, o całkowitej powierzchni 765 m², KW nr GD1W/00069941/6 oraz udziałem w wysokości 16/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki nr 10/20, 11/14, 12/12, obr. 2, o całkowitej powierzchni 2 815 m², KW nr GD1W/00057127/7, stanowiących dojazdową drogę wewnętrzną; zapłata za ww. udziały została już wliczona w cenę wywoławczą; wpisy w Działach IV „Hipoteka” ww. ksiąg wieczystych nie dotyczą zbywanych udziałów Gminy Miasta Wejherowa.

Dot. użytkowania wieczystego: właścicielem nieruchomości jest Skarb Państwa, użytkownikiem wieczystym Gmina Miasta Wejherowa, prawo użytkowania wieczystego ustanowiono do 2089-12-05, stawka procentowa opłaty z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 3%, opłaty roczne z tytułu użytkowania wieczystego wnoszą się przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do dnia 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, aktualizacji opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego dokonuje się zgodnie z art. 77 ustawy z dn. 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Uzbrojenie: w sąsiedztwie znajdują się następujące sieci: wodociągowa, energetyczna, gazowa, teletechniczna, oraz kanalizacji sanitarnej.

Przeznaczenie: przedmiotowe nieruchomości znajdują się na obszarze, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzony uchwałą nr VIII/XXII/255/2016 Rady Miasta Wejherowa z dnia 29 czerwca 2016 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu miasta Wejherowa położonego na północ od ulic Podmiejskiej i Budowlanych, do linii kolejowej i do granicy administracyjnej z Gminą Wejherowo (Dz.U. Woj. Pom. z dn. 10.08.2016 r., poz. 2891), w jednostce terytorialnej 07.PU – tereny obiektów produkcyjnych, składów i zabudowy usługowej.

Dodatkowe zobowiązania nabywcy: Gmina Miasta Wejherowa jest stroną jedenastu umów zawartych z gestorami sieci oraz inwestorami, dotyczącymi przebiegu sieci oraz przyłączy znajdujących się w wyżej opisanej drodze wewnętrznej. Nabywca udziałów w drodze wewnętrznej zobowiązany będzie wstąpić w prawa i obowiązki Gminy Miasta Wejherowa wynikające z tych umów.

Terminy przeprowadzenia poprzedniego przetargu: pierwszy: dn. 20 kwietnia 2022 r.

Przetarg odbędzie się **dnia 5 października 2022 r., o godz. 9.00**, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium** w gotówce w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. **75 000,00 zł**.

Wpłaty należy dokonać na konto Urzędu Miejskiego w Wejherowie: **Bank Millenium S.A. nr 14116022020000000061963861, najpóźniej do dnia 28 września 2022 r.** Dowód tożsamości uczestnika oraz konieczne pełnomocnictwo podlegają przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu. W przypadku gdy osoba, która przetarg wygra, a uchyli się od zawarcia umowy, wadium nie podlega zwrotowi.

Cena brutto nieruchomości ustalona w drodze przetargu będzie podlegała zapłacie na wskazane przez zbywcę konto bankowe najpóźniej na 3 dni przed wyznaczonym terminem zawarcia umowy przenoszącej własność.

Zainteresowani udziałem w przetargu powinni dokonać oględzin nieruchomości oraz zapoznać się z dokumentami dotyczącymi stanu nieruchomości. Dnia 23 września 2022 r., o godz. 14.30, na przedmiotowym terenie, odbędą się oględziny przy udziale pracowników Urzędu Miejskiego w Wejherowie.

Więcej informacji w sprawie sprzedaży nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195, p. 220, tel. 58-677-71-47 lub 58-677-71-43, e – mail: nieruchomości@wejherowo.pl. Ogłoszenie przetargowe wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Wejherowie przy ul. 12 Marca 195 oraz opublikowano na stronie internetowej BIP Urzędu, tj. www.bip.wejherowo.pl.

OGŁOSZENIE 34196373

Fotograf PRL-owskich ośrodków wczasowych

CHODZIŁO O WYPO
NIE O ZYSK

**Dziś nad morzem pensjonat stoi obok pensjonatu i w zasadzie służy tylko temu, żeby się w nim prze-
snać. W PRL-u budowano inaczej.**

ROZMOWA Z

MARCINEM WOJDAKIEMfotografem i autorem książki „Ostatni
turnus. Poczłtówki z wczasów w PRL-u”**JAKUB LUKASZEWSKI: Fotografujesz sta-
re ośrodki wypoczynkowe.**

MARCIN WOJDAK: Pomysł przyszedł mi do głowy jakieś 10 lat temu podczas jednego z pierwszych wyjazdów, które organizowałem dla moich znajomych pod hasłem „symulacji wczasów”. Nad Jeziorem Powidzkim w Wielkopolsce urzekła mnie stolówka nieistniejącego już ośrodka zbudowana na skarpie z widokiem na jezioro. Stały w niej oryginalne PRL-owskie stoły z ceratami. Przetrwały przez te wszystkie lata, nawet zastawa była oryginalna. Dało się wykroić kadry, które bez żadnej stylizacji wyglądały jak rekonstrukcja rzeczywistości sprzed 40 lat. Mocno się wtedy zdziwiłem, że taki autentyczny klimat, jakby żywcem wyjęty z PRL-u, jeszcze istnieje. Miałem fotografować znajomych, a zacząłem dokumentować ośrodek.

„Symulacja wczasów”?

– Chciałem odtworzyć dla znajomych (i sobie samego przy okazji) klimat dawnych kolonii. Wydawało mi się, że taki ośrodek retro będzie dużo fajniejszą opcją niż pensjonat czy hotel. Miało być analogowo i sentymentalnie.

Jednak w swojej książce wspominasz, że jako dziecko do takich ośrodków raczej nie jeździłeś.

– Ja nie, ale masa ludzi wokół mnie – tak. Poza tym jako nastolatek – raz czy dwa – jednak w takich miejscach byłem. Do stałem więc namiastkę takich wczasów i zrozumiałem, co mnie ominęło. Być może teraz sobie to rekompensuję. Jak ludzie, którzy dziś kupują sobie zabawki, których nie dostawali jako dzieci. I na aukcjach za grubą kasę kupują stare figurki lub konsole.

Jak wtedy szukałeś tych ośrodków? Mapy Google’a nie były jeszcze tak dokładne.

– To prawda, ale były lokalne portale internetowe typu „noclegi-na-pojezierzu.pl” albo powiatowe informatory.

To były zakładowe ośrodki czy już prywatne?

– Nie załapałem się na czas państwowych ośrodków. Teraz pojedyncze należą do spółek państwowych, kilka do rządu, do kopalń, związków zawodowych. Większość na początku lat 90. ubiegłego wieku została sprzedana.

Zdarzają się jeszcze ośrodki, które należą do samorządów i uczelni wyższych.

– Jest nawet ośrodek wypoczynkowy Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. TVP ma ośrodki na Mazurach i w Ciechocin-

ku. W przypadku samorządowych jest bardzo duża loteria. Bywa, że samorząd zupełnie nie ogarnia tematu i ośrodek niszczeje – jak w Justynowie pod Łodzią albo w Wiśniowej Górze. Ale są też takie, które nie najgorzej sobie radzą. Trudno powiedzieć, czy lepiej o takie miejsca dbają państwo, czy prywatni właściciele. Bo tutaj jest zbyt dużo zmiennych: usytuowanie, sytuacja wyjściowa, jakość obiektów itp.

Mówimy o ośrodkach z czasów PRL-u, ale w jakich latach powstało ich najwięcej?

– Zdecydowanie najwięcej w latach 60. i 70., potem to wyhamowało. Ten czas to nie tylko największy boom, ale też ewidentnie najciekawsze realizacje. Wtedy powstały słynne Piramidy w Ustroniu albo ośrodek, który jest na okładce mojej książki, czyli Drogowiec na Wyspie Sobieszewskiej.

Wszystkie z myślą o pracownikach zakładów państwowych?

– Jednym z fundatorów był Fundusz Wczasów Pracowniczych, który pod swoimi auspicjami stworzył kilkadziesiąt ośrodków. Był Orbis, który też miał swoje ośrodki. Ale większość powstawała właśnie na zamówienie instytucji czy firm państwowych albo zakładów przemysłowych. Budowały je firmy wyspecjalizowane w ośrodkach wczasowych. Można było zamówić gotowce z katalogu, ale można było zlecić zaprojektowanie ośrodka od podstaw.

Gdy mówimy o ośrodkach wczasowych w PRL-u, mamy na myśli nie tylko drewniane domki rozrzucone w lesie, ale też np. kilkukondygnacyjne pawilony. Albo np. nowoczesne Piramidy w Ustroniu, które są już jednym z symboli modernizmu w polskiej architekturze.

– Właśnie o to chodzi, żeby nie patrzeć jednolitym wzrokiem i nie kojarzyć PRL-u tylko z budowaniem „domków z dykty”. Jasne, był niski standard, ale były też – szczególnie w górach i nad morzem – ośrodki o wysokim standardzie, będące odpowiednikiem współczesnych hoteli. Z łazienką w każdym pokoju, eleganckim koktajlbarem czy dancingiem. Ciekawy jest np. ośrodek Kormoran na Helu, bo na jego terenie stoją dwie luksusowe wille, które były do dyspozycji wysokich rangą wojskowych.

Jakie są elementy charakterystyczne dla wszystkich ośrodków wypoczynkowych z czasów PRL-u?

– Najczęściej są bardzo dobrze wkomponowane w przyrodę, przez co natura jest na wyciągnięcie ręki. To odróżnia je od wielu współczesnych realizacji, głównie tych nad morzem, gdzie pensjonat stoi obok pensjonatu i w zasadzie służy tylko temu, żeby się w nim przesnąć. W starych ośrodkach projektowano bardzo dużo części wspólnych: pomosty, sale telewizyjne, kawiarnie, stolówki, miejsca na ognisko, plaże. Taki obiekt był samowystarczalny. Ewi-



dentnie widać, że najistotniejszym kryterium podczas planowania i projektowania tego miejsca było to, żeby tam się po prostu dobrze wypoczywało. A nie maksymalizacja zysku.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia, gdy porównujemy osiedla z czasów PRL-u z obecną patodeveloperką.

– Podam przykład. We współczesnym budownictwie mieszkaniowym dostęp do okna jest dużą wartością, więc nie ma co marnować tego okna na klatkę schodową. Dlatego 90 proc. współczesnego budownictwa ma korytarze i klatki schodowe oświetlone wyłącznie sztucznym światłem. W starych ośrodkach wczasowych nie było problemem zbudowanie przeszklonej stolówki z oknami na 4 m wysokości i płaskorzeźbą albo mozaiką na ścianie. Z dzisiejszego punktu widzenia jest to decyzja w ogóle nieracjonalna i bez ekonomicznego uzasadnienia. Dziś lepiej zamiast czterometrowych okien zrobić niższe kondygnacje, ale z pokojami na dodatkowych piętrach. Starą mozaikę najlepiej zamalować, a zamiast sztuki współczesnej albo prac lokalnego artysty powiesić reprodukcję dawnych mistrzów, bo tak wyjdzie najtaniej. A ludzie i tak przyjadą. Tak optymalizuje się koszty. Dopóki jakość nie generuje zysku, to jej nie ma.

Trudno mi sobie wyobrazić współczesny ośrodek wczasowy ze sztuką współczesną. Prędzej biurowiec, może hotel. Ewentualnie plakaty Ryszarda Kai na ścianie jakiegospensjonatu.

– Parę razy zdarzyło się, że właściciele pensjonatów kupowali moje zdjęcia i wieszali je w lobby. Jednak zdjęcie to forma łatwo przyswajalna, a taka mozaika na całą ścianę przedstawiająca abstrakcyjne kształty? Niewiele osób to doceni. Byłem ostatnio w miejscowości Piecki na Mazurach. Na pobliskim cyplu stoi duży ośrodek kolonijny. Chodząc po jego terenie, zauważyłem niewielką kawiarnię, wewnątrz której znaj-

dowała się mozaika pokrywająca całą ścianę. Wielka abstrakcyjna w formie mozaika, a obok dzieci kupujące gumę Turbo i lody Bambino. To widok, który zdarza się dziś niezwykle rzadko.

W PRL-owskich ośrodkach właśnie to mnie kręci: możesz tam przypadkowo znaleźć coś, co mogłoby równie dobrze być wystawiane w galerii sztuki współczesnej.

Dobrze, że jeszcze są te jadalnie z mozaikami. Gorzej jak ktoś zacznie je wyburzać, a zamiast nich stawiać murowane domki.

– Ale to już się dzieje. Ostatnio byłem w ośrodku w Świerkocinie na Warmii. Tam mozaika we wnętrzu baru została zabudowana karton-gipsem na potrzeby zaaranżowania scenografii do filmu „Wyzwanie” z Erykiem Lubosem w roli głównej. Ekipa filmowa wyjechała, ale mozaiki nikt nie odsłonił. I dziś jest niewidoczna. Bywa też, że mozaika zostaje skuta albo np. cała pomalowana na jednolity kolor. Tu chodzi o pieniądze. Utrzymanie mozaiki w dobrym stanie jest kosztowne, a pomalowanie ściany zajmuje chwilę.

I nikt nie próbuje zarobić na nostalgii? Zrobić z tego waloru?

– Powiem szczerze, że nie spotkałem się jeszcze z taką sytuacją. Wyjątkiem jest może ośrodek na Suwalszczyźnie w miejscowości Posejnele: tam ten rys historyczny jest ewidentnie zaznaczony. Kierownicza ośrodka chwali się tym, że w ośrodku dzieje się duża część akcji książki „Pan Samochodzik i templariusze”. Podobnie w ośrodku Skowronek w Augustowie, gdzie był kręcony serial „07 zgłoś się”. Tam też to filmowe dziedzictwo jest traktowane jako atut. Ale taka postawa to rzadkość. I obawiam się, że tak już zostanie.

Dlaczego?

– Bo bardzo trudne jest zachowanie pierwotnej formy architektonicznej, a zarazem podniesienie standardu ośrodka.

CZYNEK,

Można kupić zapuszczony ośrodek i go nie remontować, ale sprzedawać jako skansen PRL-u. Nie inwestować w niego za dużo pieniędzy, ale też nie kasować dużo za nocleg. W dobie drożyzny takie tanie noclegi w skromnych domkach mogłyby się przyjąć.

– Realia rynkowe na to nie pozwolą. Koszty utrzymania takich miejsc rosną. Ceny prądu, podatki gruntowe, ceny ogrzewania, jak chociażby taki olej opałowy. Dłatego o ile średni standard można zachować, o tyle niskich cen już nie. Podnosząc je o 10, 20 zł za osobę, dochodzisz w pewnym momencie do granicy, za którą ludzie już nie chcą tyle płacić za byle jaki standard. Najczęściej kończy się to tym, że właściciel ośrodka wystawia go na sprzedaż albo rezygnuje z dzierżawy terenu.

Co się działo z ośrodkami, gdy w latach 90. zaczęły być wystawiane na sprzedaż? – Scenariuszy było wiele. Czasem jeden z pracowników danej fabryki postanowił obrać nową drogę życiową i dzierżawił albo kupował ośrodek, do którego wcześniej jeździł jako czasowicz. Bywało, że w drodze przetargu ośrodek kupował ktoś zupełnie z zewnątrz. Potem konfrontował się z tym, że prowadzenie ośrodka to wcale nie jest rzecz prosta ani superdochodowa. Bywało, że dany zakład był prywatyzowany i ośrodek trafiał do nowego właściciela. Albo przechodził w ręce gminy. Gmina go parcelowała i wtedy każdy mógł sobie w jej ramach wydzierżawić domek. Minus był taki, że w tym scenariuszu stolówkami czy innymi częściami wspólnymi nikt nie był zainteresowany. A szkoda, bo to w tych budynkach były mozaiki i murale, a nie w domkach. W ten sposób najbardziej atrakcyjne architektonicznie obiekty pozostawały same sobie i niszczały. A w domkach każdy robił to, co chciał, remonty na własną rękę, malowanie elewacji na różne kolory. To analogiczna sytuacja do tej na osiedlach mieszkaniowych, na których każdy budynek staje się odrębną wspólnotą. I potem z jednorodnego osiedla tworzy się miks autonomicznych budynków.

Są ośrodki, których nikt nie chce? – W ruinie jest może 5 proc., większość ma już nowych właścicieli. W atrakcyjnych miejscach, np. nadmorskich kurortach, ośrodki o niskim standardzie są burzone, a w ich miejscu powstają nowe obiekty. Te obiekty, które się da zmodernizować, dostosowuje się do współczesnych wymogów i podnosi ich standard. To przepoczwarzanie cały czas trwa i ono dominuje. Totalne destrukcje albo konserwowanie w niezmienionym kształcie to margines.

Spotkałeś się z sensowną modernizacją? – Augustowski Forest znalazłem na Google Map, na zdjęciach był jeszcze w starym kształcie. Na miejscu okazało się, że domki zostały wyremontowane w sposób zachowujący ich dawny projekt, w dodatku wszystkie mają bardzo fajną, jednorodną kolorystykę. To było takie połączenie dawnego, peerelowskiego vibe’u ze współczesną, skandynawską, oszczędną architekturą. Jeśli ktoś chce i ma na to pomysł, może zrobić właśnie taką wersję ośrodka PRL 2.0, gdzie daw-

na tożsamość zostanie zachowana, a będzie schludnie, wygodnie i atrakcyjnie.

Ośrodki pracownicze to nasza lokalna specyfika?

– Takie ośrodki funkcjonowały też w innych państwach bloku wschodniego, ale w mniejszym zakresie. Dawno temu byłem na Krymie i wtedy bardziej interesowały mnie pozostałości po drugiej wojnie światowej czy konferencji w Jaltcie. Ale działem wielki ośrodek Artek dla Narodowej Młodzieży Socjalistycznej. Nad Morzem Czarnym, także w Bułgarii i Rumunii, dominują wielkie betonowe kłocce. Chociaż w Bułgarii, w okolicach Primorska, trafiłem na kilka bardziej kameralnych ośrodków. Ale naprawdę wydaje się, że Polska jest tu ewenementem. W byłej NRD, w Czechach i na Słowacji wiele takich miejsc nie znalazłem. A jeśli coś jest, to na dużo mniejszą skalę niż u nas.

Może na Białorusi chociaż?

– Nawet szukałem. Liczyłem, że skoro tam kolektywizacja społeczeństwa jest tak duża, to znajdę modelowy ośrodek czasowy. Niestety, ludzie spędzali tam czas wolny na swoich prywatnych daczach.

A nie kusilo cię nigdy, żeby sobie kupić taki ośrodek?

– Bardzo się cieszę, że tak wysoko oceniasz mój potencjał finansowy, ale obawiam się, że jest niewystarczający na to, żeby ośrodek kupić. Ponadto posiadanie takiego miejsca wiąże się z nieustanną tam obecnością. W sezonie jesteś zaabsorbowany przez 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu. Lubię ośrodki, ale wolę je fotografować i odkrywać kolejne, niż spędzać czas w jednym, pilnując, czy aby wszystkie rolety w pokojach działają, a śniadania smakują.

Szukasz jeszcze nowych, nieodkrytych ośrodków czasowych czy już widziałeś wszystko?

– Mam na swojej mapie jeszcze kilkanaście miejsc do sprawdzenia, ale nie spodziewam się, że pośród nich będzie obiekt daleko wykraczający poza to, co już widziałem. Chętnie wrócę w Bieszczady, których nie widziałem od 20 lat. Południowo-wschodnia Polska to najsłabiej zbadany przeze mnie region. Potem zacznę rozglądać się za nowym tematem.

Może dokumentacja współczesnych ośrodków jako przykład wakacyjnych patologii?

– Równie dobrze mógłbym sobie posolić otwartą ranę...

Czasem wystarczy zrobić kopiuwklej ze strony internetowej, bo – wbrew pozorom – niektóre współczesne resorty lubią się chwalić tym, że domek stoi przy domku, a przestrzeń pomiędzy nimi wypełniona jest polbrukiem.

– Mam nadzieję, że okres bylejakości w polskiej architekturze kiedyś się skończy i wtedy te obecne maszkarony staną się atrakcją dla przyszłych fotografów. Jako zapis bardzo niefortunnego okresu w dziejach architektury wypoczynkowej. ● Rozmawiał **Jakub Łukaszewski**

◀ **Marcin Wojdak**

FOT. MARCIN

STĘPIEŃ / AGENCJA

WYBORCZA.PL

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 1046/21 toczy się postępowanie o uchylenie aktu poświadczenia dziedziczenia i stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Stawarczyk, córce Adama i Ireny, urodzonej dnia 19 maja 1961 roku w Strzelnie, zmarłej dnia 2 sierpnia 2021 roku w Inowrocławiu posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w miejscowości Janikowo.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195463

Wyciąg z ogłoszenia czwartego przetargu ustnego ograniczonego

OGŁOSZONEGO PRZEZ

Burmistrza Miasta Augustowa

na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości położonych w Augustowie, obręb 1:

1) przy ul. Składowej, oznaczonej Nr geodez. 717/18 o powierzchni 1,1082 ha, objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6.
Cena wywoławcza 313 600,00 zł + 23% VAT.
Wadium 60 000,00 zł. Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny przemysłowo - składowe (zakłady produkcyjne, rzemieślnicze, bazy, składy hurtowe, przedsiębiorstwa budowlane, inne bazy i zaplecza)

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

2) przy ul. Składowej , oznaczonej Nr geodez. 717/31 o powierzchni 2,7795 ha, objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6.
Cena wywoławcza 786 800,00 zł + 23% VAT.
Wadium 150 000,00 zł. Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny przemysłowo - składowe (zakłady produkcyjne, rzemieślnicze, bazy, składy hurtowe, przedsiębiorstwa budowlane, inne bazy i zaplecza). Na przedmiotowej działce przyjęto orientacyjnie lokalizację stacji transformatorowej. Docelowa lokalizacja i typ stacji wyniknie z potrzeb odbiorców.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przetarg ograniczony jest do podmiotów z sektora mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw.

Wyboru trybu przetargu ograniczonego dokonano zgodnie z wymogami wynikającymi z Umowy o dofinansowanie projektu pn. „Uzbrojenie terenów Strefy Aktywności Gospodarczej w Augustowie” nr projektu RPPD.01.04.01-20-0004/16 ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020: Osi Priorytetowej I Wzmocnienie Potencjału i Konkurencyjności Gospodarki Regionu Działania 1.4 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa Poddziałania 1.4.1 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa – Tereny inwestycyjne.

Nieruchomości położone są na terenie Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Podstrefa Augustów.

Podmiotem zarządzającym jest:
Suwalska Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

ul. Noniewiczza 49

16-400 Suwałki

<http://www.ssse.com.pl/>

Tel./fax (+48 87) 565 22 17, 565 24 49 e-mail: ssse@ssse.com.pl e-mail: suwalki@ssse.com.pl e-mail:

g.czauz@ssse.com.pl

Wszelkich informacji w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej na terenie SSSE Podstrefa Augustów udziela zarządzający.

Nabywca nieruchomości będzie związany przepisami dotyczącymi funkcjonowania specjalnych stref ekonomicznych oraz postanowieniami regulaminu Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, który jest dostępny w siedzibie Strefy oraz na stronie <http://www.ssse.com.pl/>. Suwalskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej przysługuje prawo pierwokupu na podstawie art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych (Dz. U. z 2020 r. poz. 1670 ze zm.).

W razie wystąpienia w granicach nieruchomości sieci, które kolidować będą z inwestycją, nabywca dokona ich położenia na koszt własny, w porozumieniu z właścicielem sieci.

Uzyskanie warunków przyłączenia i przyłączenie nieruchomości do sieci elektroenergetycznej (w tym koszt przyłączenia) leży po stronie nabywcy.

Nieruchomość oznaczona Nr geodez. 717/31 nie jest indywidualnie wpisana do rejestru zabytków natomiast znajduje się na obszarze wpisanym do rejestru zabytków nieruchomych woj. suwalskiego pod Nr 5, decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 09.02.1979 r. znak: KL WKZ 534/5/d/79 jako Zespół Kanału Augustowskiego.

Przetarg odbędzie się 11.10.2022 r. o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad (pokój 411).

Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie 30.09.2022 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.

Osoby zamierzające uczestniczyć w przetargu powinny złożyć do Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35, pok. Nr 101 (Biuro Obsługi Klienta), w terminie do 03.10.2022 r. do godz. 12:00 (liczy się data i godzina wpływu do tut Urzędu) następujące dokumenty:

- zgłoszenie uczestnictwa w przetargu (zał. nr 1 do przetargu),
- wypis z rejestru lub ewidencji działalności gospodarczej (w tym umowę spółki cywilnej) oraz właściwe pełnomocnictwa osób reprezentujących te podmioty o ile umocowanie nie wynika z właściwej ewidencji (np. KRS),
- oświadczenie kwalifikujące przedsiębiorcę do kategorii mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw. (zał. nr 2 do przetargu),
- oświadczenie o spełnieniu kryteriów MŚP wraz z dokumentami potwierdzającymi informacje o spełnieniu kryteriów MŚP określonych w załączniku I do rozporządzenia Komisji (UE) Nr 651/2014 z dnia 17 czerwca 2014 r. uznającego niektóre rodzaje pomocy za zgodne z rynkiem wewnętrznym w zastosowaniu art. 107 i 108 Traktatu (zał. nr 3 do przetargu),
- oświadczenie, o zapoznaniu się z regulaminem SSSE oraz warunkami prowadzenia działalności gospodarczej na obszarze Strefy (zał. nr 4 do przetargu).

Nie złożenie ww. dokumentów w wyznaczonym terminie, brak wpłaty wadium w wyznaczonym terminie skutkować będzie brakiem zakwalifikowania do przetargu.

Lista osób zakwalifikowanych do przetargu zostanie wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urzd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl najpóźniej na jeden dzień przed wyznaczonym terminem przetargu.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są do okazania komisji przetargowej dowodu tożsamości.

Pierwszy przetarg ustny ograniczony odbył się 16 września 2021 r.

Drugi przetarg ustny ograniczony odbył się 20 grudnia 2021 r.

Trzeci przetarg ustny ograniczony odbył się 13 czerwca 2022 r.

W wyznaczonym terminie nie wpłynęły wnioski od osób, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.).

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urzd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl.

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35, pokój Nr 304 lub 303, tel. 87 643 42 23, 87 643 80 60, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

OGŁOSZENIE 34195424

Emilia Dłużewska

Można liczyć tak: kilka aktorskich karier, ponad sto nagród, miliony widzów.

Albo tak: osiem lat na antenie, dziewięćdziesiąt dwa odcinki, siódme miejsce na liście seriali wszech czasów Amerykańskiej Gildii Scenarzystów.

Podobno można też procent, o jaki wzrósł popyt na kapelusze i okulary w grubych oprawkach, liczbę dziewczynek nazywanych Betty, a nawet wszczepianych Brytyjkom implantów piersi.

Ale najważniejsza liczba to dziesięć. Na tyle lat rozciąga się fabuła serialu „Mad Men”, jednej z najlepszych produkcji telewizyjnych XXI w.: pierwszy odcinek dzieje się w marcu 1960 r., ostatni – w listopadzie 1970 r. W ciągu tej dekady bohaterowie starzeją się i dojrzewają, pobierają, rozwodzą, rodzą dzieci, awansują w pracy i przechodzą na emeryturę. Ledwie zauważają, że na ich oczach stara Ameryka odchodzi, a w jej miejsce wchodzi nowa.

My widzimy to wyraźnie. Choć nie ma tu ataku zombi, morderczej zarazy, odcięcia prądu ani zawałających się budynków, „Mad Men” pozostaje jednym z najlepszych seriali o końcu świata – tym, który zaczął się pół wieku temu i trwa do dziś.

OD PIGUŁKI DO LATA MIŁOŚCI

Czym były lata 60. dla Ameryki? Sprawdźmy: w tym czasie John Kennedy zostaje prezydentem USA i ginie w zamachu; w aptekach pojawia się pigułka antykoncepcyjna, po raz pierwszy dając kobietom kontrolę nad płodnością; Betty Friedan publikuje „Mistykę kobiecości”, zaczynając drugą falę feminizmu; Martin Luther King wygłasza słynną mowę podczas marszu na Waszyngton i ginie z rąk zamachowca; Ameryka wprowadza ustawy zakazujące segregacji rasowej oraz nakazujące płacenie kobietom i mężczyznom takich samych pensji za tę samą pracę; kryzys w Zatoce Świń niemal doprowadza do trzeciej wojny światowej; Neil Armstrong stawia stopę na Księżycu; do USA przylatują Beatlesi; w San Francisco buzuje Lato Miłości; demonstrujący przeciw rasizmowi i brutalności policji Afroamerykanie i Latynosi podpalają Atlantę, Boston, Tampę, Detroit, Chicago i Nowy Jork; Hollywood zrywa z kodeksem Haysa; Timothy Leary jeździ po uniwersytetach, opowiadając o korzyściach z zażywania LSD; umierają Marilyn Monroe, Janice Joplin, Jimi Hendrix, Malcolm X. Sporo, nawet jak na XX wiek.

Twórca serialu Matthew Weiner porwał się na wielką opowieść. Miał jednak w rękawie kilka asów. Po pierwsze: doświadczenie zdobyte jako scenarzysta i producent wykonawczy innego wielkiego serialu współczesnej Złotej Ery Telewizji, „Rodzinie Soprano”. Po drugie: wyśmienitą obsadę, na czele z Elisabeth Moss, dziś gwiazdą „Opowieści podręcznej”, „Niewidzialnego człowieka” czy „The Square”. Po trzecie: nieodparty urok lat 60.

W pierwszym momencie „Mad Men” przyciąga właśnie nim. Garnitury na miarę, rozkloszowane tiulowe suknie, mocne kolory, szylkreto-we oprawki, kanapy w stylu mid-century, jedwabne apaszki do kaszmirowych płaszczów, kolorowe kołnierzyki w dziewczęcych sukienkach. Ko-



15. rocznica premiery serialu „Mad Men”

STARA AMERYKA ODCHODZI

Nie ma tu zombi, walących się budynków ani zarazy, ale to jeden z najlepszych seriali o końcu świata. Czego uczy nas „Mad Men” piętnaście lat po premierze?

stiumografka Janie Bryant pilnowała, by styl bohaterów zmieniał się zgodnie z trendami, a jednocześnie oddawał ich własną przemianę. Ktoś się bogaci, ktoś nabiera pewności siebie, ktoś wchodzi w kryzys wieku średniego – wszystko to odbija się na jego szafie. Nie trzeba było długo czekać, by dostrzec wpływy „Mad Men” na wybiegach i ulicach – mężczyźni wskoczyli w wąskie garnitury i krawaty, kobiety sprawdzały, jak ubrać się w stylu jednej z trzech głównych bohaterek: Betty, Joan lub Peggy.

Ale serial Weiner'a nie jest tylko stylową błyskotką. Pod warstwą jedwabiu, tiuli i tekowego drewna „Mad

Men” kryje świetnie napisanych bohaterów – nie tylko pierwszo-, ale też drugo- i trzecioplanowych. I wielowątkową, mistrzowsko poprowadzoną historię.

NOWY VS. STARY ŚWIAT

Bohaterami „Mad Men” są pracownicy agencji reklamowej Sterling Cooper mieszczącej się przy Madison Avenue na Manhattanie. Ci wyżej postawieni w powojennym boomerze gospodarczym stali się królami życia: stać ich na domek na przedmieściach i apartament w centrum, garnitury od krawcy i wielkie samochody. Z klientami spotykają się na golfie albo w wykwintnych restauracjach. Ale agencja to nie tylko kierownicy. Na sukces firmy pracują też menedżerowie średniego szczebla, copywriterzy, ilustratorzy, telefonistki i cały zastęp sekretarek.

Dyrektora kreatywnego Sterling Cooper Dona Drapera (Jon Hamm) poznajemy w momencie, gdy do agencji przychodzą właściciele firmy Luc-

ky Strike. Są w kropce: rząd właśnie zabronił producentom papierosów reklamowania ich wyrobów jako bezpiecznych dla zdrowia. Oryginalny pomysł na kampanię jest fatalny, oburzeni klienci wychodzą, ale Don zatrzymuje ich w drzwiach. W przeblasku geniuszu tłumaczy: nie mówcie o zdrowiu, skupcie się na czymś zupełnie innym. A jako że wszystkie papierosy są takie same, może to być cokolwiek. Wszystko, co nie kojarzy się ze zdrowiem, czyli z rakiem. Tak rodzi się (autentyczny) slogan: „It's toasted!” – nawiązujący do procesu suszenia tytoniu.

W tym samym odcinku do agencji Sterling Cooper przybywa Peggy Olson (Elisabeth Moss), nowa sekretarka Drapera. Skromnie ubrana dziewczyna z trudem nadąża za sunącą korytarzami szefową, Joan Holloway (Christina Hendricks), która w kilka minut wprowadza ją w życie agencji: tu siedzą kreatywni, tu odpowiedzialni za kontakt z klientem. Ile zajął ci dojazd? Nie martw się, kilka dobrych decyzji i będziesz mieszkać w centrum, jak reszta dziewczyn. Rzecz jasna, kilka



zдобыл wszystko, co mężczyzna na jego pozycji mieć powinien: przepiękną żonę, dwoje uroczych dzieci, wyzwołaną kochankę, ładne garnitury i szacunek w branży. Ona zaczyna od zera, ze wszystkimi plusami i minusami tego stanu. Łączy ich inteligencja, ambicja i determinacja, by wyszarpać z życia, co się da. Gdy Don odkrywa te cechy w Peggy, robi ją copywriterką. A ona stopniowo pnie się w górę.

FERMENT, KTÓRY SIĘ NIE SKOŃCZYŁ

Ale to nie jest historia o Kopciuszku, któremu za machnięciem czarodziej-skiej różdżki dynia zmienia się w karocę, a polatana sukienka – w balową kreację. Droga Peggy jest trudna i wyboista, a Donowi daleko jest do szlachetnego patrona. Twórcy „Mad Men” przyglądają się latom 60. z fascynacją, ale bez nostalgii. Bohaterom ich serialu można zazdrościć permanentnego rauszu, palenia przy biurku, stylowych ciuchów i tanich mieszkań na Manhattanie, ale nie da się przeczyć, że w pakiecie dostaje się nieskrępowany seksizm, rasizm, homofobię czy molestowanie w pracy. A stylowy świat lat 60. to zarazem świat, w którym grafik gej nigdy nie wyjdzie z szafy, kobiety traktowane są (nie tylko przez mężczyzn) jako istoty głupsze i potrzebujące ciągłej opieki, sfrustrowane żony z dyplomami wyższych uczelni siedzą w domach na przedmieściach, gdy ich mężowie spotykają się z kochankami w wynajętych mieszkaniach. W którym biali ludzie noszą garnitury, a czarni – uniformy sprzątaczy.

Ale to też świat, w którym szaleńczo ambitna młoda dziewczyna jest w stanie zrobić zawodową karierę w zdominowanej przez mężczyzn branży – o ile zaciśnie zęby, poświęci życie prywatne, przełknie dumę i nauczy się, kiedy tupnąć nogą. W którym aktywiści wyjeżdżają na amerykańskie Południe, by wspierać rejestrujących się na listach wyborczych Afroamerykanów, a poza suto zakrapianymi biznesowymi lunchami jest też miejsce na imprezy w klubach jazzowych i na Stonewall Inn, którego queerowi bywalcy w 1969 r. zaczęli zamieszki w proteście przeciw policyjnym nalotom. „Mad Men” uchwycił moment, gdy społeczna zmiana nabiera rozpędu, ale stary świat nie zamierza ustępować bez walki.

Czy kiedykolwiek ustąpił? Scenarzystom serialu udało się to samo, co wcześniej scenografkom i kostiumografkom: pokazać dekadę odległą o niemal pół wieku w sposób zarazem odpowiadający realiom i rezonujący ze współczesnym widzem. Bliskość, jaką czujemy z postaciami, ma gorzki posmak: choć od czasów Dona i Peggy zmieniło się wiele, to ewidentnie nie dość, byśmy nie rozpoznawa-

Pierwszy odcinek „Mad Men” dzieje się w marcu 1960 r., ostatni – w listopadzie 1970 r. W ciągu tej dekady bohaterowie dojrzewają, pobierają się, rozwodzą, awansują w pracy. Ledwie zauważają, że na ich oczach stara Ameryka odchodzi, a w jej miejsce wchodzi nowa

li się w ich historiach. Nie palimy już przy biurkach, nie używamy maszyn do pisania, nie klepiemy podwładnych w tyłek i nie szokuje nas fakt, że kobieta może zajmować kierownicze stanowisko. Ale czy nie ma wśród nas osób, które za takimi porządkami tęsknią?

GATSBY W AGENCJI REKLAMOWEJ

Sam Matthew Weiner, pisząc pierwszy odcinek serialu, niekoniecznie zdawał sobie sprawę, w jakim kierunku pójdzie jego historia. Na Austin Film Festival wspominał, że pilotażowy odcinek napisał, jeszcze zanim zaczął pracę przy „Rodzinie Soprano”. – Chciałem zrobić serial o kimś podobnym do mnie, trzydziestopięciolatku, który ma wszystko, ale mimo to jest nieszczęśliwy – tłumaczył.

Don Draper przez krytyków porównywany był do Gatsby’ego. Podobnie jak bohater kanonicznej powieści Francisca Scotta Fitzgeralda, Draper uwierzył w amerykański sen, odciał się od korzeni i dzięki bystrości i brawurze wspiął się na szczyt, tylko po to, by odkryć, że życie oparte na fałszu nie daje mu satysfakcji. W tym kontekście jego miejsce pracy jest wyjątkowo ironiczne: widzowie oglądają, jak Don czaruje klientów wizjami rodzinnego ciepła, bliskości, bezpieczeństwa czy przygody. Jak w odcinku, w którym do prezentacji kampanii Kodaka używa zdjęć swojej rodziny: piękna żona, dwoje dzieci, dziewczynka i chłopiec, rodzinne pikniki, córka niesiona na barana. Klienci są wzruszeni. My wiemy, że rodzinne życie Daperów jest dalekie od ideału. Ale i tak się wzruszamy.

„Mad Men” od powieści Fitzgeralda różni wielowymiarowe postaci kobiece. Poza Peggy to m.in. Betty, żona Dona, niewiele starsza, ale mentalnie przynależąca do poprzedniej epoki. Pochodzi z bogatej rodziny, studiowała antropologię w elitarnym college’u, pracowała we Włoszech jako modelka. Cóż z tego, jeśli jej życie ogranicza się do organizowania proszonych obiadów, dobierania nowych zasłon i chodzenia w rozkloszowanych sukienkach, w których wygląda jak Grace Kelly. Betty jest niedojrzała, kapryśna, bywa okrutna. Ale im bardziej ją poznajemy, tym wyraźniej widzimy,

że jest przede wszystkim głęboko nieszczęśliwa. Rola matki i żony mężczy ją i nudzi, ale nie ma dokąd uciec – całe życie trenowana była do roli kobiety u boku mężczyzny.

Jest też Joan, szefowa biura Sterling Cooper. Na tyle piękna, by owijać sobie mężczyzn wokół palca; na tyle inteligentna, by wykorzystywać swoją urodę dokładnie w takim stopniu, w jakim to potrzebne. Joan jest pragmatyczna na granicy cynizmu – nie ona ustaliła zasady, więc nauczyła się według nich grać. Ale i to nie uchroni jej przed krzywdą.

CZY MUSISZ BYĆ TYM, O CZYM PISZESZ?

Choć od premiery pierwszego sezonu minęło właśnie piętnaście lat, jeśli chodzi o kobiece postaci, „Mad Men” pozostaje jednym z najlepszych seriali w historii. Pytany, jak to możliwe, Weiner nie ukrywał irytacji: – Strasznie mnie wkurza mówienie, że musisz być tym, o czym piszesz. To równie obraźliwe, jak sugerowanie, że ludzie chcą oglądać tylko postaci podobne do nich – kwitował.

Jakkolwiek słuszne byłoby to stwierdzenie, warto zauważyć, że Weiner nie działał sam. W zespole scenarzystów pracującym nad pierwszymi sezonami „Mad Men” na dziewięć osób było siedem kobiet. To ewenement nawet dziś – branża jest tak zdominowana przez mężczyzn, że pisząc postać Peggy, scenarzystki mogły spokojnie czerpać z własnych doświadczeń. W 2009 r. „Wall Street Journal” wyliczał, że kobiety stanowiły tylko 23 proc. scenarzystów programów nadawanych w pasmach o największej oglądalności, z czego dużą część stanowiły seriale adresowane do kobiet. Aż 80 proc. seriali nie miało w zespole żadnej scenarzystki.

Dziś liczby wyglądają trochę lepiej. Badaczki z The Center for the Study of Women in Television and Film podają, że scenarzystki stanowią dziś jedną trzecią osób piszących do telewizji. Kobietom zawdzięczamy serialowe przeboje: „Killing Eve” i „Fleabag” (Phoebe Waller-Bridge), „Sex Education” (Laurie Nunn), „Wiedźmi-na” (Lauren Schmidt Hissrich), „Normalnych ludzi” (Alice Birch i Sally Rooney), „Mogę cię zniszczyć” (Michaela Coen), „Unorthodox” (Alexa Karolinska i Anna Winger).

Fakt, że szlaki przetarł im serial o grupie białych mężczyzn w garniturach klepiących sekretarki po pupach, może wydawać się ironiczny. Ale tylko tak długo, jak długo wierzymy, że filmy, seriale i książki mają być zbiorem dobrych praktyk. Twórcy i twórczynie „Mad Men” udowodnili, że nie musi tak być: postaci nie muszą być jednoznacznie chwalebne albo godne potępienia; ważniejsze jest, by były wiarygodne. Inteligentny widz poradzi sobie z resztą. ●

◀ **Don Draper (Jon Hamm – siedzi drugi od prawej) i Peggy Olson (Elisabeth Moss – pierwsza z prawej) to dwoje protagonistów serialu: on reprezentuje stary, ona – nowy świat**
FOT. AMC/SPLASH
NEWS/EAST NEWS

wyborcza.pl
• Więcej wiadomości kulturalnych na **Wyborcza.pl/kultura**

BIAŁYSTOK
NEw POP
FESTIVAL

27–28 sierpnia
Pafac Branickich

Brodka

Ralph Kaminski

Pezet

Marcin Maciejczak

Tymek

Fisz Emade Tworzywo

i inni

BILETY NA:
empik **bilety**
eBilet.pl
Going

ORGANIZATORZY:
AGORA **wyborcza.pl**

PARTNER GŁÓWNY:
Białystok

PARTNER MERYTORYCZNY:
za'ks

PARTNERZY:
inkA **BOLERO** **GALERIA JAROWICKA**

SPONSOR:
PERLA **WP** **HELIO5** **RADIO AKADEMIA** **LDM** **FIRO** **INOWY ŚWIAT** **bia24** **bstok**

PATRON MEDIALNE:
GO

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

BUM! NAD JEZIOREM

Nie wydało mi się prawdopodobne, że żołnierz oddaje jeden strzał dokładnie co cztery i pół minuty. Okazało się, że źródłem hałasu jest gospodarstwo rybackie

Od autora: Ten tekst można przeczytać w dziesięć minut lub też – w warunkach, które panują we wsi Borki – w trzy wybuchy.

(BUM!) Na stronie pewnego sklepu internetowego handlującego sprzętem do odstraszenia zwierząt znajdziemy opis urządzenia hukowego: „Jego działanie opiera się na wystrzale z zasilanej propanem-butanem armatki. Gaz, który znajduje się w butli, zostaje uwolniony i wypełnia dyszę. (...) Częstotliwość wystrzałów uzależniona jest od wyboru opcji od 3 do 30 minut. Głośność (...) oscyluje w granicach 120 decybeli”. To poziom hałasu, jaki słyszymy podczas startu odrzutowca.

– Taka armatka hałasuje na terenie gospodarstwa rybackiego przy Litygajnie – mówi Agnieszka. Pochodzi ze Śląska, w okolice Borek przyjeżdża od niemal 40 lat, czyli od urodzenia. – Mój dziadek zbudował tu dom i żył w zgodzie z lokalną społecznością, nasza rodzina jest bardzo związana z tymi terenami.

Litygajno – jezioro z tych, co to są dłuższe niż szersze. Przy jego wschodnim brzegu leżą Borki – mazurska wieś powiatu elckiego. Na jeziorze obowiązuje strefa ciszy – nie można po nim pływać łodzią z napędem spalinowym. Od zachodu do akwenu przylega ściana Puszczy Boreckiej objętej programem Natura 2000, mieszkają w niej gatunki ptaków chronionych, w tym – jak zauważa Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Olsztynie – ptaków bardzo płochliwych.

Justyna Januszewicz, rzeczniczka prasowa olsztyńskiego RDOŚ, skrupulatnie wylicza: – Orlik krzykliwy, jarząbek, rybolów, gągoł, bocian czarny, dzięcioł białogrzbiety, dzięcioł średni, mucholówka białoszyja, mucholówka mała, żuraw, bielik, trzmiełojad, dzięcioł trójpalczasty, dzięcioł zielonosiwy, zielonka i samotnik. Większość tych ptaków gniazduje w bezpośrednim sąsiedztwie obrębu gospodarstwa rybackiego – podkreśla.

Armatka służy jednak do odstraszenia innych gatunków: kormorana czarnego i czapli siwej, reszta skrzydlatej gromady dostaje decybelowym rykoszetem.

– Pozostałe zwierzęta i ludzie, którzy tu mieszkają, także – dodaje Agnieszka.

W OBRONIE MAJĄTKU

Okolice to esencja tego, co mazurskie: dzikie lasy, które przenoszą do czasów Jaćwingów i Prusów, jeziora pozbawione zgiełku wakacyjnych kurortów, no i błoga cisza. Tu przejdzie żubr, tam przebiegnie wilk.

– Niestety, cisza skończyła się w 2021 roku – mówi Agnieszka. – Wtedy pierwszy raz usłyszałam te wybuchy. Niosły się po jeziorze i puszczy na kilka kilometrów. Wezwałam policję, funkcjonariusze uspokajali, że to odgłosy z poligonu w Orzyszu. Tak się jednak składa, że na co dzień mieszkam niedaleko poligonu i wiem, jak strzela wojsko. Nie wydało mi się prawdopodobne, że żołnierz oddaje jeden strzał dokładnie co cztery i pół minuty. Policjanci przyjechali drugi raz, sprawdzili dokładnie i okazało się, że źródłem hałasu jest gospodarstwo rybackie oddalone od naszej posesji o jakieś 900 m.

Śluzaczka zawiadomiła RDOŚ. Pomogło, „odrutowce” przestały startować. Agnieszka: – Ale w tym roku znów przyjechałam na wakacje i jest gorzej, niż było.

Gospodarstwo rybackie w okolicy Borek działa od 1990 r. Powierzchnia stawów rybnych wynosi 150 ha. W ofercie sprzedaż karpia, lina i szczupaka oraz materiału zarybieniowego. To jeden z większych biznesów tego typu w okolicy.

– A może i największy – zastanawia się Mariusz Cebeterewicz, właściciel gospodarstwa. I potwierdza, że używa armaty hukowej ze względu na ptaki, które wybierają mu ryby ze stawów.

– Nie mam wyjścia, muszę w ten sposób bronić swojego majątku – tłumaczy. – W jeziorach jest coraz mniej ryb, ptaki chcą przeżyć, więc przenoszą się na stawy hodowlane, gdzie mają łatwiejszy dostęp do pokarmu.

Właściciel wyjaśnia, że kormorany czy czaple nie tylko zjadają, ale także kaleczą ryby z hodowli. A jak ryba jest okaleczona, to choruje. Nie myśli o jedzeniu, tylko o przetrwaniu. Bez odstraszenia straty mógłby liczyć w setkach tysięcy złotych.

– Metody hukowe stosuję zgodnie z prawem, tak robi wielu właścicieli gospodarstw rybackich – dodaje.

320 WYBUCHÓW

Owszem, na terenie obrębów hodowlanych obowiązują przepisy, które dopuszczają płoszenie i niepokojenie czapli siwej oraz kormorana bez zezwolenia regionalnego dyrektora ochrony środowiska.

– Ten przepis ma zastosowanie wyłącznie do tych dwóch gatunków i tylko w sytuacji, gdy na danym obrębie hodowlanym nie występuje noclegowisko tych ptaków czy miejsce rozrodu lub wychowu młodych, a kormorany i czaple wykorzystują stawy jako całoroczne miejsce żerowania – podkreśla rzeczniczka RDOŚ.

I jeszcze jedna rzecz. Płoszyć i niepokoić można tylko wtedy, gdy ptaki pojawiają się na terenie gospo-

darstwa. Nie można tego robić prewencyjnie, oddawać strzałów co kilka minut. A w tym właśnie punkcie ocena sytuacji pani Agnieszki i pana Mariusza się rozjeżdża.

– Jak mówiłam, w tym roku z hukami jest gorzej, bo intensywniej. Armatka pracuje bez przerwy, wybuchy (BUM!) gazu są co cztery i pół minuty. Obliczyłam, że to 320 strzałów na dobę – przedstawia swoją wersję Śluzaczka i przyznaje, że podziwia lokalnych mieszkańców. – Nie wiem, jak oni to wytrzymują, bo te cykliczne wybuchy są uporczywe. Oni tu mieszkają cały rok, ja z dziećmi przyjeżdżam tylko na miesiąc.

Dzieci pani Agnieszki na początku bały się wystrzałów. Nie są już takie małe, wiedzą o wojnie w Ukrainie, w szkole mają uchodźczynię, zdają sobie sprawę, że Warmia i Mazury graniczą z Rosją. Połączyły ze sobą te kropki.

– Teraz jest już lepiej, wyjaśniłam im, co jest źródłem huków, nieco przywykły. Za to mnie wybuchy budzą w nocy. Do całodobowego polowania myśliwych – z tym mogę je porównać. Jeśli rozmawiam z kimś na podwórku, huk nam nie przerywa, ale wbija się między słowa, czuć jego ciągłą obecność – mówi Agnieszka.

WRAŻLIWOŚĆ

Nie ma huków prewencyjnych, armatka pracuje tylko wtedy, gdy pojawiają się ptaki – to wersja właściciela, za którą ręczy. Druga sprawa: mieszkańcom Borek i okolicy wybuchy nie przeszkadzają. Tego jest pewien.

– Nikt na to nie narzekał, tylko ta jedna pani, która przyjeżdża z dużego miasta, ma z tym problem – zauważa. Z doświadczenia natomiast wie, że przypadki, kiedy miastowy narzeka na wiejskie warunki, na przykład na wylaną nieopodal gnojówkę, po prostu się zdarzają i już.

– Ludzie mają różną wrażliwość – mniej-szą, większą, widocznie ta pani ma bardzo dużą – wnioskuję.

Mieszkańcy przyznają mi się,
że też mają dość hałasu,
ale siedzą cicho. Stawy dają
zarobek, jeśli nie im,
to komuś z ich rodziny



Wspomina też o ubiegłorocznych kontrolach przedstawicieli Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska oraz policji. Co z nich wynikało?

Cebeterewicz: – Nic. Wszystko było zgodnie z literą prawa.

Agnieszce gnojówka ponoć nie przeszkadza, bo jak mówi, w trzy dni wiatr rozwieje smród i po kłopotcie. Huki są natomiast permanentne i, jak twierdzi, dają się we znaki mieszkańcom.

– Ci ludzie przyznają mi się, że też mają dość hałasu, ale siedzą cicho, bo stawy dają zarobek, jeśli nie im, to komuś z ich rodziny. Oni nie podskakują, ale ja mogę, bo dzisiaj jestem, a za chwilę wracam do domu – mówi.

Może właśnie dlatego walczy za całą wieś. Zamiast wypoczywać, alarmuje RDOŚ, WIOŚ, policję oraz stowarzyszenia chroniące przyrodę, a nawet urząd marszałkowski, któremu na piśmie zwraca uwagę:

„Niezrozumiałym jest fakt, że na stronie internetowej gospodarstwa rybackiego są umieszczone informacje, że działalność ta otrzymała i otrzymuje dofinansowanie z funduszy unijnych, których jednym z ustawowych celów jest dbanie o środowisko naturalne, nasze dziedzictwo” – pisze.

W imieniu marszałka odpowiedział Departament Ochrony Środowiska. Już na wstępie zaznaczył, że nie ma narzędzi prawnych do zajęcia się wybuchami.

Za to RDOŚ zapewnia, że sprawy nie zignoruje: – Po jej szczegółowym przeanalizowaniu i przedłożonych nam interwencjach rozważymy zgłoszenie podejrzenia popełnienia wykroczenia do organu ścigania. Jednocześnie – podobnie jak w 2021 r. – wyjaśnimy właścicielowi obiektu hodowlanego obowiązujące przepisy prawa w odniesieniu do chronionych gatunków ptaków, a także zasadność i celowość stosowania amatek hukowych i wiążących się z tym konsekwencji – mówi Januszewicz.

Agnieszka podczas rozmowy z policjantami zaznaczyła, że nie chce wojny z właścicielem stawów,

• **Stawy hodowlane we wsi Borki**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

nie chce też, żeby go karać finansowo: – Chciałabym, aby zmienił podejście do swojego biznesu, uświadomił sobie, że jego działalność niszczy mazurską spuściznę przyrodniczą i zakłóca spokój ludziom.

Bo mimo zapewnień właściciela, że jest inaczej, armatka innym przeszkadza.

– Wstajemy z hukami i zasypiamy, słysząc huki – mówi zgodnie małżeństwo, które mieszka w centrum Borek, czyli jakieś trzy kilometry od gospodarstwa rybackiego. Para godzi się na rozmowę z reporterem, ale tylko wtedy, jeśli zapewni jej anonimowość.

Ona: – Na szczęście udaje nam się zasnąć, więc chyba faktycznie się przyzwyczailiśmy.

On: – Ale komfortowe to na pewno nie jest.

Ona: – Te tereny odwiedza dużo turystów, czytają w internecie o strefie ciszy, mają jakieś oczekiwania, a potem przyjeżdżają na miejsce i słyszą armatę. Zwracają na to uwagę, pytają, co się dzieje. Czy po takiej kanonadzie do nas wrócą? Nie wiemy, ale z pewnością dwa razy się zastanowią nad przyjazdem.

On: – Właściciel stawów nie pytał mieszkańców o zgodę, tylko któregoś dnia uruchomił sprzęt i tyle. Nie interesowało go, czy nam to przeszkadza, czy nie. Jemu nie przeszkadza na pewno...

Ona: – Bo on tu nie mieszka.

ODSTRZAŁ I TRUCIE

– Szkoda, że nie przyszła z tym najpierw do niego, tylko do urzędów i do komisariatu – ubolewa nad metodą działania Agnieszki właściciel stawów. I zapewnia, że w każdej chwili jest gotów do rozmowy.

– Za pośrednictwem gazety chciałbym jej powiedzieć, że jeśli chce, może się ze mną skontaktować, telefon jest na stronie internetowej mojego gospodarstwa. Może się spotkamy i dojdziemy do jakiegoś kompromisu – proponuje. I dorzuca, że kilka miesięcy temu podjął kroki, aby ograniczyć użycie armatki.

– Zimą złożyłem wnioszek do RDOŚ o zgodę na odstrzał kormoranów. Wciąż czekam na decyzję – mówi Cebeterewicz.

Strzelanie albo trucie to częsta alternatywa dla amatek. Ale są też inne metody. Jedną z nich zastoso-
wał rolnik – bo bitwy z ptakami toczą się także na lądzie – spod wsi Kwiecewo, który powtykał w swoje pole duże flagi. Te miały powiewać i straszyć szpaki. Czy skutecznie?

– Trudno powiedzieć – przyznaje Przemysław Łucko z fundacji Albatros, która (BUM!) prowadzi m.in. ośrodek rehabilitacyjny dla dzikich ptaków w Bukwałdzie. – Wiadomo jednak, że ptaki, takie jak kormoran, czapla czy szpak, zaadaptują się do różnych warunków, niezależnie od tego, czy będzie to trzepocząca na wietrze flaga, czy armatni wystrzał. Za to innego terytorium poszukają gatunki bardziej płochliwe, choćby rybołów, który już pewnie nad Litygajnem nie lata, bo znalazł sobie spokojniejsze jezioro.

Czy będzie to pole, czy staw, huki mogą wywołać konflikty sąsiedzkie. Tak było w 2017 r. w okolicach wsi Golina na Dolnym Śląsku, gdzie sytuacja była zbliżona do tej spod Olecka. Sprawę opisało Radio Wrocław, do którego zadzwoniła słuchaczka. Skarżyła się na właścicielkę stawów rybnych, która codziennie przez cały rok używała dwóch amatek. W odróżnieniu od Borek huki nikomu we wsi nie przeszkadzały – tak twierdził sołtys Golicy – jedynie tej jednej słuchaczce. Sprawą zainteresowała się policja, ale – jak podsumował wówczas reporter wrocławskiej rozgłośni – „w związku z tym, że zgłoszeń jest zbyt mało, brak jest podstaw do podjęcia zdecydowanych interwencji”.

„PRZYWYKŁY, JAK MY”

Żeby nie być gołosłowną, Agnieszka zbiera dowody, nagrywa huki w dzień i w nocy. W końcu spotkała się z właścicielem stawów. Ten, zanim dowiedział się o nagraniach, przekonywał, że nocą strzelają myśliwi, a nie armata.

– Jeśli nie kłamie, to może po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, co robią jego pracownicy, gdy nie ma go na miejscu – przypuszcza Ślązaczka.

Po rozmowie natężenie wybuchów na kilka dni zelżało, potem jednak wrócił stary cykl.

RDOŚ słowami swojej rzeczniczki podkreśla, że osoba, która stosuje akustyczne metody płoszenia ptaków, nie jest zwolniona z przestrzegania norm dotyczących emisji hałasu oraz zasad korzystania z nieruchomości bez zakłócania spokoju i porządku publicznego.

– Uciążliwy hałas powodowany uporczywymi wystrzałami armatki hukowej może podlegać odpowiedzialności cywilnej – sygnalizuje Januszewicz.

To, czy w Borkach ktoś zakłóca spokój, czy nie, bada olecka policja. Trudno jednak powiedzieć, jakie będą tego efekty. Obecnie „czynności zmierzają do ustalenia źródła emisji oraz osoby za nią odpowiedzialną” – jak poinformowała oficer prasowa komendy w Olecku.

– Przez taką opieszałość boję się, że kiedy wyjadę, temat przyschnie, bo nikt nie będzie przy nim chodził. Policja w końcu umorzy sprawę, tak jak zrobiła to rok temu, a w następne wakacje wszystko się zacznie od nowa – martwi się pani Agnieszka. Dlatego poważnie rozważa, czy o tym, co się wyprawia w Borkach, poinformować Ministerstwo Klimatu i Środowiska już teraz, czy na razie się wstrzymać.

I jeszcze informacja dla właściciela stawów od zgodnego małżeństwa z centrum Borek: – Powinien się przejść wokół swojego gospodarstwa, wtedy zobaczy, że na kormoranach wystrzali z jego armaty nie robią już wrażenia. Przywykły, jak my. ●

Polka trzecia w TdF

– Wszystko oprócz roweru poszło u niej w odstawkę. Żadnych dyskotek, luźniejszych weekendów – mówi Zbigniew Klęk, pierwszy trener Katarzyny Niewiadomej, a także pierwszy trener Rafała Majki.

Marek Deryło

Bez znajomości kontekstu powyższe słowa Klęka nie robią takiego wrażenia, ponieważ wielu młodych sportowców rezygnuje z „normalnego życia”. Przypadek Niewiadomej jest wyjątkowy z tego powodu, że ona, wybierając kolarstwo i poświęcając mu się całkowicie w wieku 14 lat, wykonywała skok do basenu, nie wiedząc, czy tam jest woda.

Kolarstwo szosowe kobiet dopiero od niedawna pozbywa się statusu „istnieje tylko teoretycznie”. Nie tyle inwestowano w nie, ile najwyżej rzucono jakieś drobne. Transmisji z wyścigów właściwie nie było. Jeszcze w 2019 r. – gdy już poprawa sytuacji kolarerek była widoczna – pula nagród w najważniejszym wówczas kobiecym wyścigu Giro Rosa była 45 razy niższa niż ta dla mężczyzn ścigających się w Tour de France. W 2017 r. więcej niż połowa zawodniczek wciąż musiała mieć drugą pracę, by żyć na przyzwoitym poziomie. A tylko 11 proc. zarabiała więcej niż 36 tys. euro rocznie. Tyle wynosiła płaca minimalna dla kolarzy z cyklu Pro Tour.

Małgorzata Jasińska mówiła „Wyborczej” kilka lat temu, że gdy w 2009 r. ścigała się dla jednego z włoskich zespołów, dostawała tygodniówkę wynoszącą 6 euro i 25 centów tygodniowo. Mniej więcej wtedy drobna Katarzyna Niewiadoma (później urosła do 169 cm) zdecydowała, że będzie się nieustannie katować na treningach, by zostać jak najlepszą kolarzką.



• Katarzyna Niewiadoma na trasie Tour de France Femmes w 2020 roku FOT. DANIEL COLE / AP

Kolarstwo kobiet przyspiesza, poprawiają się zarobki – wprowadzona w 2020 r. płaca minimalna dla ekip z najwyższego poziomu wynosi teraz 27,5 tys. euro rocznie

– Wypomina mi się to czasem w ostatnich latach – i ja wcale temu nie zaprzeczam. Powtarzałem, że kolarstwo nie jest sportem dla kobiet – mówi Klęk. – Dziś już tak nie sędzę, wszystko zmieniła Kasia.

Krakowska szkoła Zbigniewa Klęka
Trenował Niewiadomą od jej 14. do 18. roku życia. Czyli ją kolarsko ukształtował, tak jak Rafała Majkę, najlepszego polskiego górala XXI wieku, dwukrotnego zwycięzcę klasyfikacji górskiej Tour de France, trzeciego w klasyfikacji generalnej wyścigu Vuelta a España. I tak jak Tomasza Marczyńskiego, zwycięzcę dwóch etapów Vuelty.

Choć nie był zwolennikiem kolarstwa kobiet, wspierał Niewiadomą, gdy ta słyszała, że jest zbyt ładna, zbyt kobieca na kolarską katorgę. – Bo już wtedy znałem charakter tej dziewczyny, wiedziałem, co może osiągnąć – wspomina. – Na jednym z pierwszych zgrupowań biegaliśmy na nartach w górach. Radziła sobie imponująco. Zdecydowałem, że zacznę z nią pracować. Później widziałem jej niesamowity profesjonalizm, wielkie poświęcenie. Gdy ktoś mówił: „Za ładna”, ja mówiłem Kasi, że to z zazdrości, albo: „No to pokaż im”.

Majkę, Marczyńskiego i Niewiadomą Klęk trenował w krakowskim klubie Krakus Swożowice. Z Ochotnicy Górnej do Krakowa jest daleko, rodzinna miejscowość Niewiadomej to już samo południe Polski, blisko Nowego Targu. – Prawo jazdy zrobiła w wieku 16 lat – mówi Klęk. Wcześniej – ale też oczywiście później – bardzo pomagali rodzice zafascynowani kolarstwem.

Dziś niespełna 28-letnia Polka jest już brązową medalistką mistrzostw świata, była druga w Giro Rosa (kobięcy odpowiednik Giro d'Italia), wygrała wyścig Amstel Gold. Od dawna ściga się dla zagranicznych zespołów. W niedzielę na trzecim miejscu zakończyła Tour de France Femmes – już nie podrobkę słynnego wyścigu, lecz zawody dorównujące pod wieloma względami tym mę-

skim. Z transmisją telewizyjną w najlepszym czasie antenowym, realizowaną tak jak należy, z udziałem helikopterów i motocykli, z długimi i trudnymi etapami. Osiem odcinków dzień po dniu, łącznie ponad 1000 km.

– Jest to poważne kolarstwo na bardzo wysokim poziomie – ocenił Klęk, gdy cytuję mu komentarz jednego z czytelników „Wyborczej”, który pisał: „Zero taktyki, każda skacze do jakichś bezsensownych ucieczek co 5 km, które co chwilę są zjadane”. – Nonsens – dodał trener.

Kolarstwo kobiet przyspiesza, poprawiają się zarobki – wprowadzona w 2020 r. płaca minimalna dla ekip z najwyższego poziomu w 2022 r. wynosi 27,5 tys. euro rocznie. Pojawił się prawdziwie duży wyścig.

Jeśli gdzieś w Małopolsce młoda dziewczyna uwielbia szybko jeździć na rowerze i pod górę, to – inaczej niż kiedyś Niewiadoma – już wie, że w tym basenie jest woda, można skakać.

Czy znów „się poświęci”

Poprawa sytuacji kolarstwa kobiet – coraz ciekawsze perspektywy – może też skomplikować rozmyślanie Niewiadomej, która kiedyś zastanawiała się głośno, czy będzie chciała się ścigać po trzydziestce. Choć 32 lub 33 lata to jeszcze nie jest wiek emerytalny dla kolarerek. Mówiła o tym, jak poświęciła się dla sportu, o tym, że może będzie chciała założyć rodzinę.

Jej partnerem jest były amerykański kolarz Taylor Phinney, wicemistrz świata w indywidualnej jeździe na czas w 2012 r., zwycięzca etapu Giro d'Italia w 2012 r. On karierę zakończył w 2019 r., w wieku 29 lat. Zaraził ją smykalką do malowania i rysowania, może to za jego radą została wegetarianką.

W 2019 r. już przepięknie zakochana w Amerykaninie Niewiadoma mówiła „Rzeczpospolitej”: – Chcę mieć czas dla siebie, zając się czymś innym. Podróżować, zwiedzać świat, założyć rodzinę. Nie mam konkretnego planu, ale widzę dla siebie kilka wyjść. Nie boję się końca kariery – i to mnie uspokaja. Dojrzałam do tego, że rodzina jest ważniejsza niż sport. ●

Piłkarki porywają tłumy kibiców

Zwycięski finał mistrzostw Europy z Niemkami, wygrany przez Angielki 2:1, zgromadził na trybunach wyprzedanego stadionu Wembley ponad 87 tys. kibiców.

Mecze gospodyń były frekwencyjne rekordy, przyciągały na największe stadiony – także Old Trafford w Manchesterze – tłumy fanów, dzięki którym atmosfera podczas spotkań niczym nie odbiegała od zmagani mężczyzn. Finał z trybun

obejrzało najwięcej osób w całej historii Euro bez podziału na płeć. Łączna liczba widzów jest jednak znacznie wyższa. Według wyliczeń Colina Millara z „The Mirror” mecz przed telewizorami w Anglii i Niemczech zobaczyło aż 35 milionów fanów futbolu. I to z wyłączeniem pubów czy stref kibica, również wypełnionych.

Angielskie piłkarki zapewniły sobie triumf dopiero w dogrywce, po голу Chloe Kelly. Gdy po podbramkowym zamieszananiu piłka zatrze-

ptała w siatce, trybuny oszalały. Podobnie jak po końcowym gwizdku ukraińskiej sędzi Kateryny Monzul, której przy linii bocznej pomagała Polka Paulina Baranowska.

W niedzielny wieczór walka nie toczyła się jednak wyłącznie o tytuł mistrza Europy czy medal.

– W większości miejsc pracy na całym świecie kobiety nadal mają więcej bitew do podjęcia i wygrania. Od każdego sukcesu, który odnosimy, zależy zmiana poglądów i otwarcie oczu ludziom, któ-

rzy zaczynają postrzegać kobiety jako równe mężczyznom. To potężny, zmieniający społeczeństwo komunikat – powiedziała na przedmeczowej konferencji prasowej kapitan reprezentacji Anglii Leah Williamson.

Czołowe piłkarki Starego Kontynentu określały finał mianem meczu o nadzieję na lepsze jutro. Kobięcy futbol wciąż musi mierzyć się z seksizmem i krzywdzącymi stereotypami. Teraz zawodniczki – dostrzeżone przez szersze grono odbiorców – starają się je obalić.

Powiedzieć, że kobieca piłka zyskała w ostatnim czasie na popularności, to nic nie powiedzieć. W klasyfikacji tegorocznych meczów ze stadionową najwyższą frekwencją w Europie wszystkie trzy miejsca na podium zajmują starcia kobiet. Więcej niż na spotkaniu Anglia – Niemcy pojawiło się na meczach FC Barcelony – w ćwierćfinale i półfinale żeńskiej Ligi Mistrzów. Oba rozegrano na Camp Nou w obecności ponad 91 tys. kibiców. ●

Miłosz Romański

Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc dla podopiecznej Milenki Sosnowskiej,



która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha–Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmagająca się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowicy prawostronnej, ma krótszą lewą nogę oraz lekki niedowład prawostronny, skoliozę, szewską kłatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergię, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruchliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

**Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

